

Rok VII.
Kraków, dnia 19 październ. 1913 r.
Nr. 42.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor.; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

Cześć Józefowi Poniatowskiemu!

(W setną rocznicę zgonu).

Kiedy ojczyzna konać zaczynała
Wśród burz, zawiei, wrogich namiętności,
Gdy łzy i krew się strumieniami lała,
W obłokach ginął Biały ptak Wolności,
I dzwony smutno, pogrzebowo grały,
Wtenczas do boju rzucił się lud cały...

I, jakby na głos trąby archanioła,
Zbudził się Naród, tak dawno cierpiący,
Aby koronę cierniową zdjąć z czoła
Ojczyźnie świętej, w grobie konającej,
A Bohaterów duchem rozegrzany
Targał, jak Tytan, niewoli kajdany!

Boć Bohaterów dość Ojczyna miała,
Którzy krew swoją za Nią przelewali,
Byleby tylko Wolnością jaśniała,
Byle wrogowie Jej nie urągali...
Bo żyć w niewoli to Polak nie może —
Dla niego słońca potrzebne są zorze.

Dziś sto lat temu, gdy w imię Wolności,
W imię praw świętych Narodu, Ojczyzny,
Wiódł książe Józef w pola waleczności
Zastępy zbrojnych, by oddać krew - blizny,
By te ohydne poszarpać kajdany,
Rozprószyć mroki, stworzyć dzień świetlany.

I walczył ów syn świętej Męczennicy —
Krwią znaczył ślady, — bo Ją kochał szczerze,
W sercu miał miłość a gromy w źrenicy,
Pierś jego krwawa to zbrojne puklerze.
I dla ojczyzny zbierał sławy wieńce —
Bił się jak Tytan... pamiętne Zieleńce...

Zna go Dubienka, gdzie gromił Moskali...
Zna go i Raszyn z bohaterskich bitew,
Gdzie wśród przekleństwa morderczych szakali,
On szedł ich gromić przy słowach modlitew...
Wszedzie zwyciężał, bo miłość i wola,
Hart duszy wielki, gnały wrogów z pola...

On, Syn Narodu, tej Ziemi skrwawionej,
On dla Niej walczył, cześć mu więc i chwała!
Niech Mu fujarki sielskie miłe tony
Grają pieśń rzewną... gra ją Polska cała,
Bo dla Niej On to życie dał w ofierze,
Blizny i krew swą, konając w Elsterze!

Robert Rydz.

Nad jeziorem Gopłem.

(Powieść z przedhistorycznych czasów).

VI. W podziemiach.

Już drzwi czarnej bałwochwalni na nowo zamknięte były, już odgłos trąb i tentent koni ucichł w odległej puszczy; dawna i zwyczajna cisza panowała w okropnym przybytku śmierci, a przez gęste chmury, które wiatr w powietrzu pędził, przeciskając się blade promienie księżyca, oświecały kiedy niekiedy pobliskie mogiły i skały. Przy ołtarzu kamiennym, poświęconym bóstwu piekieł, klęczał młody mężczyzna w ubiorze wieśniaczym obok zemdlałej dziewicy, która, blada, prawie bez duszy leżała na ziemi.

Z przerażeniem i trwogą oglądał się na owe okropne miejsce, gdzie się znajdował i na owe ciemne i ponure mury, z których raz po raz i w małych przestankach dawał się słyszeć huk jakby podziemny i znowu ujął w silne swe ręce zemdlałą dziewicę, chcąc ją unieść z tego miejsca zniszczenia, ale nie wiele uszedł kroków, gdy pośliznąwszy się na przegniłej ziemi, upadł wstecz i ledwo ją mógł zanieść do drzewa, przy którem przed kilku chwilami Miłosław z Sędziwojem oczekiwali na swych towarzyszów. Złożywszy swój drogi ciężar na ziemi i nachyliwszy się nad nią, wołał w stanie podobnym do rozpaczy:

— Obudź się pani, obudź się z snu śmiertelnego, abym cię wyprowadzić mógł z tego miejsca niebezpieczeństwa i okropności.

Daremnie obzierał się na wszystkie strony, skądby mu pomoc przybyć mogła; żaden bowiem człowiek nie odważał się w tej straszliwej chwili przechodzić przez te bezdroża.

Już się schylał dla podniesienia jej z ziemi, gdy w tym momencie zemdlona wydała głębokie westchnienie, spojone powieki zaczęły się pomału otwierać i jak gdyby coś szkaradnego od siebie odpychała, wyprężyła obie ręce przed siebie.

— Bogowie, niechaj wam będą dzięki! — zawołał ucieszony wieśniak — ona żyje i powraca do zmysłów!

Silnemi ramiony podniósł ją z ziemi, aby ściśnionym piersiom oddech ułatwić. Po niejakiej chwili, przychodząc dziewica do siebie, rzekła słabym i przerywanym głosem:

— Gdzież jestem!... Cóż się ze mną stało? Czyliż już ten straszliwy odemnie odstąpił? Nie byłże to głos brata mojego, który słyszałam?... Gdzież są owi pięknie jaśniejący młodzieńce, przed którymi zadrżał straszliwiec i zapadł w bezdenną przepaść?... Któż mię tak mocno trzyma w swoim ręku? O! odwróć nóż twój zakrwawiony od piersi moich; brat mój niedaleko się stąd znajduje, on nie ścierpi, aby Rzepichę zamordowano!

— Uspokuj się pani — rzekł wieśniak do niej tonem łagodnym — jesteś w ręku wiernego sługi, który cię nigdy nie opuści. Czyliż już nie poznajesz wiernego Piasta?

— Czy to ty jesteś, Piaście — zawołała córka książęca, a promień nadziei i radości zajaśniał w jej oczach. — O! skoro ty przy mnie jesteś, to wszystko dobrze i nie mam się czego obawiać. Jednak — rzekła dalej, obzierając się z trwogą na miejsce swego pobytu — uciekajmy stąd, gdyż tam, w tej stronie lasu, gdzie ciemność nieprzebita zalega, śmierć zamieszkała. Pójdź, Piaście, ty wierny przyjacielu lat moich dziecinnych; podaj mi rękę i niech się wesprę na twojem ramieniu, gdyż się czuję cała osłabioną; wyprowadź mię z puszczy, abyśmy ujść mogli z tego przysionka piekła!

Kierując drogę podług gwiazd, po niejakiej chwili stanęli u brzegu jeziora, które, kołysząc swemi bałwanami, odbijało wody o mury wyniosłego grodu, z którego okien jasny blask świateł oczy ich uderzył, obracając się Piast do dziewicy zwolna przy nim postępującej, odezwał się czułym głosem:

— Podobaż się pani, abym cię odprowadził do zamku, gdzie ojciec twój, książę wojewoda, z innymi braćmi swymi, siedzi przy uczcie króla?

— Nie, na miłość bogów! Tylko tam nie! — zawołała przelękła Rzepicha. — Widzisz, Piaście! Oto przy progach tego grodu czuwa zniszczenie i skorobym je tylko przestąpiła, natychmiast mię porwie, nim jeszcze ojca mego zdołam pozdrowić.

Odwracając twarz od tego znienawidzonego miejsca i zakrywszy oczy rękoma, płakała gorzko; Piast zaś, spozierając na nią z czułością, stał w milczeniu, nie wiedząc, co ma począć.

— Powiedz mi, Piaście — rzekła po niejakiej chwili stroskana dziewica — powiedz, któryż z bogów zesłał cię do tej okropnej puszczy na mój ratunek, żeś mię wybawił z rąk morderców i wytrącił ten obosieczny nóż skrwawiony, który już na ugodzenie w moje piersi był wymierzony, żeś mię wyrwał z cieniów tej wiecznej nocy, która nad głową moją rozpostrzeć się miała?

— Księżniczko! ręka moja nie odwróciła owego krwawego noża, o którym wspominasz, od piersi twoich i również nie widziałem krwi chciwego mordercy, gdy na to miejsce przybyłem, gdzie cię znalazłem; atoli bez wątpienia głos bogów przemówił do mej duszy i posłał mię w to okropne miejsce, abym ciebie wybawił od zniszczenia i abym się sam zachował od krzywoprzysięstwa. Dowiedz się o tem bowiem pani, że Leszek, dostojny twój ojciec, uwiadomiony o twoich cierpieniach w grodzie królewskim, zalecił mi, abym pilną na ciebie dawał uwagę, iżby cię żadne nieszczęście trafić nie mogło. Z tej przyczyny bywałem często w zamku kruszwickim i prawie codziennie mieszałem się pomiędzy dworskich dla nabycia o tobie wiadomości, gdyż niedaleko stąd leży mój folwark, w którym mieszkam wraz z matką moją od śmierci mojego ojca i tym sposobem dowiedziałem się, jak król Popiel z przełamaniem praw gościnności ohydną namiętnością miotany, bez względu na powinność i pokrewieństwo, dręczyć cię przedkładaniem rozwiązłych swych chuci nie przestaje, oraz że Gierda nie dotrzymuje danego słowa Knasławie, iż podczas pobytu twego w Kruszwicy miejsce matki zastępować ci będzie. Często także rozmawiali między sobą dworscy z tajemnicą i w cichości o tych czarodziejskich sztukach, które królowa z nadbrzeżów Bałtyku z ojczyzny swojej wyniosła i że od tego czasu król Popiel daleko jest dzikszy i bardziej ponury, niż był pierwej przed tem nieszczęsnem ożenieniem. Usłyszawszy to, udałem się niezwłocznie do Gniezna, zaklinając wojewodę, aby śpieszył wyrwać cię z tej jaskini bezbożności; zobaczywszy przytem dostojną matkę twoją rzewnie płaczącą i przypomniawszy sobie w tym momencie twoją anielską urodę i łagodność, przypomniawszy sobie ciebie, szanowna pani, której od dawna już usługi moje poświęciłem, gdym, jeszcze w zamku twego dostojnego ojca mieszkając, ćwiczył się w sztuce wojennej, przysiągłem przez bogi w niebie panujące, iż ile tylko zdolności moje wystarczą, bronić cię będę w potrzebie i niebezpieczeństwie i że ktokolwiek chciałby ci zaszkodzić na sławie albo życiu, ten inaczej do ciebie przystąpić nie zdoła, chyba położywszy pierwej trupem wiernego Piasta.

Wróciwszy śpiesznie do Kruszwicy, gdzie juz zastałem przygotowania na przyjęcie dostojnych książąt, wmieszałem się między dworskich i tam z przerażeniem dowiedziałem się, iż już od dwóch dni nikt o tobie w zamku nie wie, gdziebyś się podziała i że cię ani w towarzystwie Gierdy, ani w jej pokojach nie widziano. Strwożony tą wiadomością i dręcząc się niezmiernie w mej duszy, iż uczynionej przysięgi dotrzymać nie zdołam, albowiem wyobrażałem sobie, iż cię z oczów ludzkich uniesiono, aby tem łatwiej nad tobą zbrodni dokonać można było, sądziłem, że krzywoprzysięstwo uciskać będzie me serce w życiu doczesnem i po śmierci. Dziś koło wieczora, stojąc w przysionku grodu królewskiego, dokąd już zaproszeni książęta przybyli, grzałem się przy rozłożonym ogniu i nadstawiałem pilnie ucha, czy się czego o tobie nie dowiem, gdy nawet i twój ojciec daremnie się o tobie u wszystkich dworskich wypytywał; w tem gdy tak stoję, zdawało mi się, jak gdyby ktoś do mnie cichym lecz wyraźnym głosem przemówił: »Czegoż tu stoisz, Piaście, i grzejesz się przy ogniu? Śpiesz co żywo do boru — do boru!« Obejrzawszy się, nie widziałem nikogo przy sobie, jak tylko dwóch chłopców dworskich, niosących drzewo do komina i nie zwracałem zresztą na nieh więcej uwagi. Lecz gdy powtórnie ten głos w uszach moich zadźwięczał: »Śpiesz co żywo, Piaście, do boru!« — natenczas wybiegłem prędko z przysionka i jak gdyby mię jakaś moc ducha unosiła, pędziłem przez gęstwiny i cierniska prosto ku miejscu, gdzie okropne bałwochwalnia piekielnego bożyszcza las ciemny zajęła. Tuż naprzeciwko mnie wybiegło trzech mężów w czarnem odzieniu z rozczochranemi włosami i śmiertelnie wybladłem obliczem, uciekając przez gęstwinę, jak gdyby ich piekło samo gnało, a gdym się zbliżył na to miejsce, gdzie stoi okopcony ołtarz ofiarniczy, ruszył się nagle cały orszak wojowników, udając się pędem tą drogą, którąśmy teraz z puszczy wyszli. Drzwi bałwochwalni stały otworem, zbliżyłem się więc z drżeniem ku niej, lecz dla gęstego dymu, który przez ten otwór wychodził, widzieć nie mogłem posągu obrzydłego bożyszcza, o którem powiadają, że od dawnych juz czasów mieszka w tych ruinach; ale ciebie, pani, spostrzegłszy wybladłą i martwą prawie na ziemi leżącą, zrozumiałem natychmiast wolę dobrych bogów, i skorom cię tylko wyniósł z tej szkaradnej budowy, natychmiast, jakby niewidzialną ręką rzucone, zatrzasły się za nami ciężkie drzwi z okropnym grzmotem.

— Czy nie poznałeś, Piaście, tych mężów straszliwych? Jeden z pomiędzy nich był to król Popiel; dlatego proszę cię, na miłość bogów, nie prowadź mię do zamku, gdzie ten zbrodniczy i straszliwy człowiek panuje: zawiedź mię raczej do jakiej spokojnej przyjaznej chaty, gdziebym nabrała nowych sił do dalszej ucieczki. Tam czekać będę na przybycie mojego dzielnego brata.

— Chatka ta niedaleko stąd leży — rzekł Piast z wewnętrznem ukontentowaniem — patrz dostojna dziewico! Oto tam, gdzie jezioro niknie wśród cieni spokojmego gaju, stoi niski domek, tam mieszka jeden z najwierniejszych twych sług wraz z matką swoją i on cię z nią przyjmie z należytem ku tobie uszanowaniem i wdzięcznością; tam przy ciepłym ogniu ogrzejesz przeziębłe twe członki, i od tego momentu wiejskie to schronienie Piasta wspanialszem mu się wydawać będzie, niżeli pyszne zamki przemożnych książąt. Pójdź więc, pani, do mej ubogiej zagrody, a skoro dzień zajaśnieje i bramy zamku otworzone będą, udam się natychmiast do mężnego Miłosława, donosząc o tobie, ażeby ci przysłał ludzi z swego orszaku, pod których bezpieczną zasłoną mogłabyś przybyć do twej dostojnej matki Knasławy, która z niecierpliwością oczekuje na ciebie.

VII. Pierwsza utarczka.

Z milczeniem i widocznem nieukontentowaniem siedzieli zaproszeni goście u stołu w przybytku królewskim, spozierając często na siebie przenikliwemi oczyma, i przemawiając z cichością do siebie, jak się tu wszystko od śmierci ich brata odmieniło, i jak sobie życzą, aby się oddalić mogli od tak ponurego i nieprzyjaznego dawcy biesiady. Wiele z potraw licznie zastawionych stały nietykane, i rzadko też który z zaproszonych sięgnął ręką do czasz, napełnionych słodkim napojem; sam tylko Popiel spełniał raz po raz ogromne czasze, nalane miodem i winem, właśnie jak gdyby w tym upajającym trunku chciał zatopić wszystkie swe czarne i dręczące go myśli.

Zerwawszy się nagle król Popiel z swego siedzenia i wziąwszy w obie ręce ogromną czaszę nalaną greckiem winem, podnosząc do góry, zawołał mocnym lecz niestałym głosem:

— Do was, Wojewodowie, na dobro państwa! ażeby w kraju Sarmatów wkrótce tak było, jak być powinno!

— To niechaj dadzą bogowie, miłościwy królu! — odpowiedział Władyboj, wojewoda Puszczy — ażeby wszystko było dobre i lepiej niżeli dzisiaj, gdy się znowu u gościnnego stołu zgromadzimy.

Za usłyszeniem tych słów, postawił król Popiel podniesioną czaszę z przyciskiem na stole, i rzuciwszy się znowu na siedzenie, spuścił na dół oczy, zachmurzywszy w tysiąc zmarszczek ponure swe czoło.

— Należy, ażeby król dotrzymał miejsca wojewodzie Władybojowi — rzekła natychmiast królowa, która w tym momencie spostrzegła zdumienie i niechęć książąt, wpatrujących się z pogardą w oblicze króla — to, co wojewoda powiedział, jest pięknem zdaniem i warte, aby na jego uczczenie kielich spełniono, gdyż życzyć sobie powinniśmy, aby inaczej i lepiej było, gdy kiedyś u stołu zasiądziemy.

Wtenczas podniósł król na nowo postawioną już czaszę, wypił jednym ciągiem ogromny toast, a wszyscy przytomni książęta i ich synowie, powtarzając też same słowa, spełnili swoje puhary. Wśród tego zamieszania przyskoczyła Helinda, dziesięcioletnia córeczka księcia Mieczysława, do stryja swego wojewody Leszka, który zatopiony w myślach i zmartwiony w duszy w nieprzerwanem milczeniu u stołu siedział, i przypochlebiając mu się z zwykłą dziecinną niewinnością, zagadnęła go temi słowy:

— Czemu tak smutny jesteś, kochany mój stryju, i dlaczego nie przywiozłeś z sobą Rzepichy, do której przez całą drogę tęskniłam? O jakże się przedwcześnie cieszyłam, iż ją zobaczę, gdyż powszechnie o niej powiadają, że jest najpiękniejszą i najumiejętniejszą pomiędzy wszystkimi wnuczkami wielkiego Lecha. Przypominam sobie, iż gdy małem jeszcze byłam dziecięciem i gdy król Popiel, którego pierwszym zwano, żył jeszcze, jak wtenczas pieściła się ze mną, chociaż już wtedy była dorosłą panną. Proszę cię, kochany stryju, powiedz mi, gdzie ona jest, abym poszła do niej i uściskała ją serdecznie.

— Słusznie dowiadujesz się, kochana Helindo, u ojca o córce — odpowiedział wojewoda Równin z przykrym uśmiechem — ale ja ci o niej żadnej dać nie mogę wiadomości? Oto tam siedzi królowa, ona wie, gdzie się Rzepicha znajduje, jej się zapytaj, może cię ona uwiadomi!

— Ach, nie! — rzekła maleńka głosem uciszonym — w istocie, królowa jest bardzo piękną pa-

nią, jednak ja się jej boję — patrzno, stryjaszku, jak na mnie niechętnie spoziera — zapytaj się jej sam, proszę cię o to.

— Pani! — odezwał się w tym momencie wojewoda z wyrazem długo wstrzymywanej niechęci — słyszałaś, czego się to niewinne dziecię odemnie domaga, ażebym się zapytał, gdzie się znajduje Rzepicha, córka moja, która jeszcze nie przyszła powitać ojca swojego i której jedynej tylko w tem gronie książąt pokrewnych brakuje?

Na zapytanie to, silnym i doniosłym głosem uczynione, zadrżał król Popiel i wszystka czerwoność z twarzy jego ustąpiła, tak, że zbladły na kształt trupa i nieprzytomny, ściągnął rękę niepewną do puhara dla zapicia wznieconego w swej duszy niepokoju. Gierda zaś, spojrzawszy dumnie na wojewodę, odpowiedziała mu z zwykłą sobie zuchwałością:

— Doniesiono mi o córce wojewody gnieźnieńskiego, jakoby była skromną i obyczajną dziewicą, dlatego też życzyłam sobie mieć ją w gronie moich kobiet nadwornych; znalazłszy jednak inaczej, kazałam ją za karę zamknąć na trzy dni w odosobnionem miejscu. Miej cierpliwość aż do tego czasu, a wtedy połączysz się z nią bez wątpliwości.

— Co słyszę! — zawołał Leszek wrzaskliwym prawie głosem, uderzając mocno pięścią o stół, aż wszystkie naczynia zadrżały — ty śmiesz uwłaczać cnocie mojej córki? I jakąż to wadę znalazłaś w niej, skromna i obyczajna królowo?

— Wadę właściwą całemu twojemu pokoleniu, zuchwały Słowianinie — rzekła Gierda z zaiskrzonemi oczyma — nieugiętą zuchwałość przez ciebie w jej umyśle zaszczepioną, przez którą sługa wynosi się nad swego pana i zapomina o tem uszanowaniu, jakie winien królowej swojej.

— Sługa? sługa? — powtórzył rozdrażniony Leszek. — Szukaj sobie sług pomiędzy narodem Wendów w niewolnictwie zrodzonych, lecz nie w gronie wolnych Sarmatów i książąt słowiańskich!

Też same słowa powtórzyli wszyscy zgromadzeni wojewodowie, wspierając słuszność sprawy najstarszego swego brata, jednozgodnym i mocnym głosem.

— Czy słyszysz, królu Sarmatów? — odezwała Gierda z szyderskim uśmiechem do swego małżonka — sądziłeś, iż jesteś rządcą najwyższym tego kraju, a jednak ci zowią się wolnymi i niepodległymi książętami i stawią ci się zuchwale w własnym twoim królewskim grodzie.

— Więc sądzisz — odezwał się Mieczysław, wojewoda krajów nadwiślańskich — iż wolno obchodzić się z wnuczką króla Lecha tak, jak z pospolitą twoją poddanką i może sądzisz iż na tę wzgardę, uczynioną najpierwszemu potomkowi starożytnego pokolenia Krakusa, milczeć będziemy?

— Wojewodo! — zawołała królowa — czyń sobie w Płocku, co ci się podoba, ale w Kruszwicy rozkazuję ja i król, i mocni jesteśmy ukarać każdego, który zapomina o winnem dla nas uszanowaniu.

Jeszcze głośniej i groźniej dała się słyszeć w tym momencie niechęć obrażonych książąt: niektórzy z wojewodów powstali ze swoich miejsc, a kobiety i dzieci usunęły się z bojaźnią, kupiąc się w jedno grono.

Wtem zawołał Władybój:

— I ty królu milczysz i możesz to ścierpieć, ażeby obca niewiasta znieważała to pokolenie, z którego sam pochodzisz? Czyliż zamieniłeś berło na wrzeciono, iż się kobieta odważa władać samowolnie w dziedzinie bohaterów?

— Cóż nas ma obchodzić dziewica, z której królowa mieć może przyczynę do nieukontentowania — odezwał się Popiel, pokrzepiony na nowo trunkiem i ochłonąwszy z pierwszego przelęknienia — niechaj się kobiety swarzą między sobą, jak im się podoba, przecież ich gniew nie trwa długo i łatwo się znowu pogodzą. Prócz tego, jakeście sami słyszeli, uwięzienie jej trzy dni tylko trwać miało, i ta pora czasu jest dosyć krótka... a wtenczas — dodał, obzierając się z przerażeniem po sali — wtenczas przyrzekam wam święcie, że jak Popielem, jak królem polskich Słowian jestem, ujrzycie wszyscy nieobecną teraz oczom waszym dziewicę.

— Słyszeliście, bracia, przyrzeczenie królewskie — zawołał Leszek — więc uspokujmy się aż do tej chwili, ażeby niezgoda niewiast nie mieszała narady książąt i nie przeszkadzała zatrudnieniom, które podejmiemy dla dobra państwa całego. Jednak pamiętaj o twojem danem słowie i nie daj się powodować grymasami niewiasty, gdyż masz do czynienia z szlachetnymi mężami i doświadczonymi, dzielnymi wojownikami.

— Niechaj dotrzyma słowa — odezwali się inni wojewodowie — gdy słońce zajdzie w dniu jutrzejszym, w którym obchodzić będziemy święto Dziedzilii, *) natenczas niech się stawi przed nami dziewica w przytomności królowej, a my rozsądzimy sprawę między Gierdą i Rzepichą, tak, jak przystoi na wolną obywatelkę i córkę książęcą.

— Jutro gdy dzień się zakończy i noc nadejdzie — począł mówić król Popiel głosem niepewnym. Ale Gierda, obrzuciwszy go złośliwym i pogardliwym wzrokiem, zawołała:

— Prawdziwie, to rzecz pocieszna, jak tu królowę szanować umieją; gdym opuszczała granice ojczyzny mojej dla dzielenia tronu i panowania z królem Popielem nad krajem Sarmatów, nigdym się tego nie spodziewała, iż będę przymuszoną zdawać sprawę z mych czynności przed gronem zuchwałych hołdowników.

— Gierdo — przemówił Popiel ledwo słyszanym głosem — zima niedawno ubiegła i porównanie dnia z nocą już się przybliża; uspokój się, słońce nie tak późno zapada.

W tem odezwały się trąby przed bramami zamkowemi, i po niedługiej chwili otworzyły się drzwi podwojów, ku którym bieżąc Gelinda z radością i pozdrawiając wchodzącego do sali rycerza, rzekła wesoło:

— Witam cię, Miłosławie! Dobrze, iż przybyłeś, gdyż tu bardzo smutno idzie, i ojcowie są zagniewani i Rzepicha zamknięta w ciemnem więzieniu.

Młody bohater, schyliwszy się na moment dla uściskania Helindy, którą mu rodzice za żonę wybrali, skoro lat przyzwoitych dojdzie, udał się z szlachetną powagą do siedzenia króla, dla złożenia mu winnego uszanowania; ale ten, z odwróconą twarzą od rycerza i zachmurzywszy posępne czoło, odezwał się do niego:

— Toż to dopiero tak późno wypełniasz zlecenia królewskie, synu wojewody! Gdzieżeś to tak długo przebywał?

— Tam, gdzie mię wola twoja, królu, i zezwolenie stryjów posłały! — odpowiedział młodzieniec mocnym lecz skromnym tonem.

Z odwróconą twarzą odebrał król z rąk Miłosława podaną mu złotą koronę, lecz gdy w tym momencie dotknął się ręki młodego bohatera, zdawało mu się, jak gdyby nagle gwałtowne drżenie członki przejęło, i nie spojrzawszy nawet na dawcę, rzucił wyrwany mu z rąk dar na wezgłowie, ustawione za jego siedzeniem.

---

*) Dziedzilia, bogini miłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŚMIERĆ HOLOFERNESA.



W czasach bardzo dawnych, gdy jeszcze żydzi mieli własne królestwo, nadciągnął na ich ziemię Holofernes, wódz assyryjski, aby ją zawojować. Zdobył on już wiele warownych miast i obchodził się okrutnie z nieszczęśliwymi mieszkańcami. — Stanął wreszcie pod miastem Betulią, otoczył je wojskiem i tak zatamował źródła, że w mieście zabrakło wody.

Przerażeni mieszkańcy postanowili poddać się dobrowolnie, gdyby nie nadeszła pomoc. Dowiedziała się o tem bogobojna wdowa, imieniem Judyta, piękna i bogata, która poczęła namawiać żydów, aby się nie poddawali.

Gdy żydzi usłuchali jej namów, Judyta, pomodliwszy się gorąco, udała się pięknie wystrojona do obozu Holofernesa, gdzie rzekła:

— Uciekłam od żydów, wiedząc, że będą wydani na zatracenie, a Pan mnie posłał, abym ci to oznajmiła. Służę Bogu swojemu i będę wychodziła na modlitwę z obozu, a Bóg mi powie, kiedy ziomków moich za grzechy ukarze.

Holoernes, nie domyślając się niczego, pozwolił jej wchodzić i wychodzić, jak i kiedy jej się podobało.

Czwartego dnia po poznaniu Judyty wyprawił sługom swoim ucztę, w czasie której był nadzwyczaj wesoły i pił wiele wina. Upiwszy się, położył się na łóżku i twardo zasnął. Pijani słudzy pozasypiali także.

Porę tę wybrała Judyta, by uwolnić naród swój od niebezpieczeństwa. Przystąpiwszy do Holofernesa, wzięła miecz, który wisiał przy jego łożu, ujęła śpiącego za włosy i ucięła mu głowę. Uciętą głowę dała słudze, która u drzwi stała na straży, i kazała schować ją do torby. Wyszły potem obie z obozu i udały się do miasta.

Na wiadomość o powrocie Judyty zbiegli się mieszkańcy, a ona, pokazując im głowę Holofernesa, rzekła:

— Chwalcie Boga, który nie opuszcza ufających sobie i zabił ręką moją nieprzyjaciela ludu swego!

Zapanowała radość wielka w całem mieście, a lud wielbił Boga i chwalił bardzo tak mężną niewiastę.

Nazajutrz uderzyli żydzi na obóz nieprzyjacielski. Gdy Assyryjczycy spostrzegli z przerażeniem, że wódz ich zabity, poczęli w popłochu i nieładzie uciekać, a żydzi, pędząc ich, odnieśli zupełne zwycięstwo.

Obrazek nasz przedstawia śpiącego Holofernesa, obok którego stoi Judyta z mieczem w ręce. Nim zada cios śmiertelny, bada pierwej, czy sen Holofernesa jest silny.

Książe Józef Poniatowski.

Dnia dziewiętnastego października b. r. sto lat upływa od zgonu księcia Józefa Poniatowskiego. Z imieniem ks. Józefa łączymy tyle wspomnień pięknych, z postaci jego bije tyle bohaterskiego rycerstwa, szlachetności i miłości Ojczyzny, że wzrok nasz z radością biegnie ku niemu.

Był to piękny typ rycerza, ostatni w Polsce, a może i w całej Europie. Żołnierz zamiłowany w swem powołaniu, szalona odwaga wzbudzała podziw wszystkich: rodaków i nieprzyjaciół. Żołnierze przepadali za nim, zachwyceni jego męstwem, a co ważniejsza, widząc, iż bezustannie o nich pamiętał, dbał o ich wygody i potrzeby.

Ks. Józef urodził się na kilka lat przed pierwszym rozbiorem Polski w Wiedniu. Ojciec, Andrzej Poniatowski, brat króla Stanisława Augusta, był generałem austryackim, bardzo słabo pamiętającym o swem polskiem pochodzeniu. Matka pochodziła ze starego niemiecko-czeskiego rodu hrabiów Kińskich, rodu wielce możnego w Austryi.

Dziecięce i młodzieńcze lata spędził Józef na obczyźnie, zdala od kraju, wśród cudzoziemców. Ojciec odumarł go 10-letnim chłopcem i odtąd wychowaniem jego zajmowała się matka, osoba schorowana, ale bardzo czule kochająca swego jedynaka. Jako duch opiekuńczy, czuwał zdaleka nad młodym Józefem stryj, król Stanisław August, króremu synowiec bardzo wiele zawdzięczał, a przedewszystkiem znajomość mowy i dziejów ojczystych, poczucie polskości. Stanisław August, kierując wykształceniem synowca, zwracał wielką uwagę, aby uczynić z niego Polaka, aby przygotować go do służby dla Ojczyzny.

Ale ta służba nie miała się rozpocząć odrazu. Książę Józef wstępuje początkowo do armii austryackiej, gdzie bardzo szybko awansuje, zyskując uznanie zwierzchników. Bierze udział w wyprawie cesarza Józefa II, na Turcyę, odznacza się niezwykłą odwagą, której zawdzięcza, iż w 25 roku życia zostaje pułkownikiem. Pod koniec wojny, przy zdobywaniu miasta Sabacz, odnosi ciężką ranę. W owych cząsach ks. Józef jest zręcznym oficerem austryackim, eleganckim Wiedeńczykiem i niczem więcej. Myśl porzucenia Austryi dla Polski nie pociąga go, uważa ją za ofiarę.

Ofiary tej zażądał od niego król Stanisław August. W październiku roku 1789, sprowadził synowca do Polski, mianując go generałem. Młody książę bierze się energicznie do pracy nad podniesieniem armii, wysiłki jego przynoszą prędko widoczne wyniki. Niestety, zostały one wkrótce zniszczone przez wypadki polityczne.

Konstytucya 3 maja spowodowała wojnę z Rosyą, ks. Józefa mianowano głównodowodzącym wojsk polskich. Stoczył dwie krwawe bitwy pod Zieleńcami i Dubienką, gdy nadeszła wieść o konfederacyi w Targowicy i o przystąpieniu do niej króla. Wódz-rycerz oburzył się na tak haniebne ustąpienie przed nieprzyjacielem przedtem, nim wyczerpane zostały środki obrony. Ale nie czuł się na siłach wziąć na siebie odpowiedzialność za losy kraju i wbrew królowi poprowadzić swe wojsko do boju, jedynie na znak protestu złożył wszystkie swe godności, a za nim uczyniło to samo około 200 oficerów.

Po tych wypadkach wyjechał za granicę, aby wrócić do kraju, gdy rozgorzało w nim powstanie Kościuszki (1794). Poniatowski przybył doń, chcąc służyć jako prosty ochotnik.

Po upadku Rzeczypospolitej, ks. Józef zamieszkał w Warszawie, podówczas pruskiej, zdala od wszelkich spraw publicznych.

Z tej bezczynności wyrwało Poniatowskiego rozbicie Prus przez Napoleona i wkroczenie Francuzów do Polski. W utworzonem przez Napoleona Księstwie Warszawskiem ks. Józef został ministrem wojny i na tem stanowisku położył wielkie zasługi, które wkrótce wydały owoce w postaci zwycięstwa pod Raszynem nad znacznie liczniejszą armią austryacką. W bitwie tej dowodził wojskiem polskiem sam Książę.

Po tem zwycięstwie Poniatowski zajął Galicyę, a rozszerzywszy granice Księstwa Warszawskiego, powiększył też znacznie i jego armię. Za te czyny Napoleon obdarował księcia Józefa złotą szablą honorową i mianował go wielkim oficerem legii honorowej.

Gdy nadeszła pamiętna wyprawa na Rosyę 1812 roku, mianował Napoleon Poniatowskiego dowódcą piątego korpusu, w którym generałami dywizyi byli: Dąbrowski, Zajączek i Kniaziewicz

W wyprawie tej książę Józef znakomicie się odznaczył. On to zdobył Smoleńsk, on osłaniał smutny odwrót z pod Moskwy, on podnosił własnym przykładem upadłego ducha. Krzepił, umacniał.

Powróciwszy do Warszawy, książę rozwinął znowu swe wielkie talenty organizacyjne i w kilka tygodni stworzył kilkunastotysięczną armię.

Była to jednak siła za mała, aby stawić czoło Rosyi, z którą jedni za drugimi łączyli się dawni sprzymierzeńcy Napoleona. Namawiano też z licznych stron Poniatowskiego, aby porzucił Francyę — nie zgodził się. Nie pozwalał mu opuścić zwyciężonego sprzymierzeńca honor własny i honor Ojczyzny. Widząc zaś niemożność utrzymania się w Księstwie Warszawskiem, Poniatowski opuścił je w lutym 1813 roku i pociągnął do Saksonii, gdzie stał Napoleon.

Rozpoczęła się trzydniowa, wielka, krwawa »bitwa narodów« pod Lipskiem. Zaraz pierwszego dnia Napoleon mianował ks. Józefa marszałkiem Francyi. Niebywałe odznaczenie cudzoziemca.

Gdy bitwa została przegrana, Poniatowskiemu powierzono najcięższe zadanie obrony powrotu, jak rok temu w Rosyi. I tym razem książę ocalił resztki armii francuskiej, ale ocalił je kosztem własnego życia.

Raniony kilkakrotnie, otoczony zewsząd przez wrogów, przekładając śmierć nad niewolę, skoczył Józef Poniatowski z koniem do Elstery i znalazł śmierć w jej spienionych nurtach dnia 19 października 1813 roku.

W parę dni potem wydobyto zwłoki bohatera, a w 1816 roku przewieziono je do Krakowa i pochowano na Wawelu obok Sobieskiego i Kościuszki.

MOJE BOGACTWO.



Moje bogactwo, to świat ten cały,
W którym ja człowiek lichy i marny,
Stworzon od Boga dla jego chwały,
Wiodę swój żywot mozolny, twardy!

Moje bogactwo, to święta wiara,
Której zasady wziąłem w kościele,
Nie zachwieje mnie innych wiar mara,
Pod krzyżem stoję wiernie i śmiele.

Moje bogactwo, to świętej ziemi,
Mej ojcowizny skrawek nie duży,
Którą uprawiam rękami memi,
Która za skarby świata mi służy.

Moje bogactwo, to te litery,
Czarne, na białym widne papierze.
One potęgą współczesnej ery!
Jako w przewodnią gwiazdę, w nie wierzę.

Moje bogactwo, miłość Ojczyzny,
Którą me serce tak rozgorzało,
Żem gotów dla niej rany i blizny
Ponieść, lub oddać duszę i ciało.

Szczepan Orzech.

Czarodziej Twardowski.

4. Twardowski w piekle.

Tem goręcej modlił się chłopiec, im bardziej czuł, że zbliżał się do piekła. Nie oglądał się nawet na otaczające go postacie, których liczba coraz się zwiększała. Był to jednak ciekawy widok, gdyż do piekielnego gościńca, szerokiego i przestronnego, mnóstwem ubocznych ścieżek ciżba ludu dążyła.

Jedni tam jechali poszóstno w kolasach złoconych, które zamiast koni ciągnęły grzechy ich, pod postacią ohydnych poczwar, ubranych w bogate rzędy, na których zamiast pereł i kamieni drogich świeciły łzy ludzi kroplami, pot ludzki i krew ludzka.

Drugich ciągnął do piekła brzuch niezapchany, w którym widać było przejedzone wioski i zamki, i sioła, i strawione kupy złota, spożytą spokojność rodziny, pochłonięte wszystkie cnoty.

Inni szli pijani i zdawało im się, że przed nimi wiozą kufę wybornego kanaru, na którą zmrużone, czerwone oczki zwracali miłośnie.

Przed innymi toczyły się dukaty po gościńcu, a oni, usiłując je złapać, już, już je doganiając co chwila, szli z zaiskrzonym wzrokiem, rozwartą dłonią, dyszącą piersią do piekła. — Byli tacy, co patrząc w niebo szli do piekła.



Nareszcie stanał u wrót piekielnych.

Byli tacy, których wiedli za rękę własne dzieci, wychowańcy i słudzy.

Byli inni, co tylko ogony swych pań i poduszki swych panów dźwigając, z nimi do piekła dążyli.

Szli i złodzieje, kradnąc po drodze co się nawinęło, kradnąc nawet grzechy cudze z kieszeni podróżnych, radzi, że im się nigdzie Piłat i szubienica nie nawijała na oczy.

Szli tam i wielcy panowie, dumnie przeciskając się przez motłoch, gniotąc nogami jakichś biednych, którzy z drogi wracali, a przed nimi nieśli szatani buławy i infuły i laski i senatorskie krzesła i tytuły cudzoziemskie.

Były tam dziwnie dobrane pary, wiodące się to za ręce pobrawszy, to za kark, to za poły.

Jednego burmistrza wiodła jejmość, za nos porwawszy, prosto w otchłanie piekielne.

Jednego młodzika podżyła już niewiasta niosła przydeptanego w trzewiku.

Jednego staruszka prowadziła dziewczyna za ostatek siwych włosów, ująwszy je w pośrodku głowy.

Innych szatani chwytali za oczy, za nos, za nogi, za uszy, za ręce i tak ciągnęli niemiłosiernie.

O, zaiste, ciekawy, jedyny był widok piekielnego gościńca. Lecz chłopiec tak był swoją modlitwą zajęty, że nic a nic nie widział. Nareszcie stanął razem z otaczającym go tłumem u wrót piekielnych, których zewnątrz nikt nie strzegł, owszem wystrojony odźwierny przyjmował niskim ukłonem i drzwi na rozcież otwierał. Ten, gdy ujrzał młodego chłopca z kropidłem w ręce, śpiewającego pieśń nabożną czystym głosem dziecinnym, zaparł drzwi prędko i nasrożył się. Nie widział tego nawet Twardowski, pokropił wodą święconą, drzwi się otworzyły, on wszedł.

Uderzyły go natychmiast jęki, wydobywające się z otchłani piekielnej, które zagłuszyły na chwilę jego śpiew lękliwy, lecz taka była moc tych słów, które wymawiał chłopiec, że przed niemi ucichła wrzawa piekielna, wszystko zamilkło i poczet czarnych dyabłów przestraszonych wybiegł naprzeciw.

Chłopiec tymczasem śpiewał i kropił na wszystkie strony.

— Czego tu chcesz, duszo czysta? — zapytał jeden. — Czego tu chcesz? czego tu chcesz? — powtórzyli chórem inni; a wszyscy odskakiwali i kurczyli się na każde ruszenie kropidła.

— Chcę i szukam cyrografu, danego na moją duszę przez ojca — odpowiedział Twardowski i śpiewał dalej i kropił znowu. Dyabli znikli, on szedł w głąb, aż do najciemniejszej jaskini, w której siedział sam Lucyper, wódz i głowa zepchniętych z nieba aniołów.

Gdy i tu kropidłem począł wywijać jak szablą chłopiec, a szatani opatrzyli, iż go z żadnej strony pochwycić nie mogli, gdyż był czysty i niczem od spowiedzi św. niepokalany, poczęli z nim wchodzić w układy. Powiedzieli mu z początku, iż cyrograf zginął, i traktowano go w zamian pieniędzmi.

Potem chcieli mu dać sto lat życia i młodość aż do śmierci.

Potem sławę, jakiej nikt jeszcze nie miał.

Potem godność, jakiejby zażądał.

Potem władzę, jakiejby sobie życzył.

Potem powiedziano mu, że dyabeł, który od jego ojca wziął cyrograf na jego duszę, nie znajdował się w pielke, lecz podróżował po świecie i przy sobie nosił papiery. Na to wszystko odpowiadał chłopiec kropidłem, którego dyabli niezmiernie się lękając, musieli wreszcie posłać po tego, który cyrograf miał.

Przyprowadzono go po chwili, ale się zaparł, że jako żywo nie miał i nie brał żadnego zapisu.

Znowu chłopiec użyć musiał kropidła, znowu dyabli przyrzekli mu oddać cyrograf, przynieśli kufer ogromny i kazali mu szukać. Co tam się w nim znajdowało, trudno wyliczyć; były tam papiery zrzucone bez porządku, z różnych lat, języków, krajów — istne archiwum szatańskie, w którem do-

piero pomodliwszy się do św. Antoniego, patrona rzeczy zgubionych, wynalazł chłopiec zapis na swoją duszę.

Widząc dyabli, że się nic nie uda, musieli mu go oddać, lecz w oczach chłopca przysiągł dyabeł, który ojca jego skusił na cyrograf, że duszę jego i bez tego zapisu weźmie. Tej przysięgi nie słuchając, chłopiec, kropiąc znowu i śpiewając *Te Deum,* zawrócił się, aby wyjść z piekła.

Lecz trudniejsze to było, niż wejście do niego. Zamykały się przed nim wrota, znikały mu drogi z pod nóg, waliła się ziemia, trzęsło się sklepienie, napadały go straszydła, wabiły go łakocie, jadła, napoje, dziewczęta i chłopcy, znajomi ludzie, wyciągając ręce ku niemu, wzywali go do rozmowy, weseli jacyś panowie i szlachta otaczali go kołem, aby przytrzymać go; — lecz Twardowski uwieść się nie dał, bo modląc się żarliwie widział pod skórą tych wszystkich mar utajoną zdradę i przez ścianę słyszał męki potępieńców.

Trafił nareszcie na swoją drogę i, wyszedłszy za wrota, które mu jedną nogę przyskrzypnęły nieco, tak, że potem na nią utykał, na świat znowu powrócił. Tu, padłszy na kolana, Bogu dziękował, a potem pędem puścił się przed siebie.

Ale na tej drodze, tak wprzód tłumnej, nic już teraz nie widział, a ściskając w ręku cyrograf, na oślep biegł. O kilkoro stai zaczęła go znowu prowadzić mysz i wywiodła go aż do domku ojcowskiego pod Proszowice.

Wszedł i padł ze znużenia na progu chłopiec, a gdy go otrzeźwili, opowiedział ojcu podróż swoją, ukazał cyrograf wydarty dyabłu, który spalono zaraz na poświęconym ogniu, aby z węgli jeszcze nie mógł go dobyć szatan.

Tak ojciec Twardowskiego na stare swoje lata spokój odzyskał; lecz wkrótce potem, gdy do szkoły wrócił chłopiec, przyszedł parobek, oznajmując mu o śmierci ojca, który nie długo przeżył odzyskanie syna.

Opłakawszy go, a zasmakowawszy w nauce, Twardowski pozostał jeszcze nadal w szkole której senior, zamiłowanie jego i pilność do serca wziąwszy, przyjął go pod swoją opiekę.

5. Twardowski doktorem.

Czas ulata skrzydłem ptaka, życie biegnie kołem skorem: Już Twardowski wyrósł z żaka i uczonym jest doktorem.

Posiadł wiedzy wszystkie tajnie, mając w sercu światło Boże, chorych leczy nadzwyczajnie: ledwo spojrzy — już pomoże!

Tedy leci po Krakowie głos nieścichły do tej pory: — On przywraca cudem zdrowie, on jest doktor nad doktory!

I patrycyat i mieszczanie i magnaty jasnozłote, wszyscy wielbią, mościpanie, jego mądrość, jego cnotę!

Płyną tedy sute grosze do szkatuły jegomości, aż potrosze, aż potrosze jeden, drugi mu zazdrości. Czem talarów w skrzyni więcej, czem on więcej recept pisze, nie nawidzą tem goręcej fachu mistrza towarzysze. I zaczyna wieść skrzydlata głosić rzeczy straszne zgoła, że się mędrzec z czartem brata, że go do się co noc woła.

— On to — prawią — moc mu dawa, z której mistrz się dumnie puszy; jego sława — dyabla sława, okupiona kosztem duszy!

A więc zwolna i pomału odstępują go pacyeuci, już w pospólstwie brak zapału, gdy odgadli, co się święci. Każdy woli cierpieć bole, każdy nawet umrzeć woli, niż za lepszą ziemską dolę wieki w czarciej trwać niewoli. Boć to przecie grzech nialada z czarownikiem zawrzeć pakta, całe miasto o tem gada i niejedne świadczą fakta.

Usunęli się kamraci, znikł druh jeden, drugi trzeci, schlebiających panów braci już u mistrza nie poświeci. Tak, że w końcu, mimo złota, poszły mędrce, poszły pany, Maciek został mu sierota, jeden wierny i oddany. On od świtu aż do nocy, czy mu głód, czy chłód dopieka, zawsze gotów do pomocy, na rozkazy mistrza czeka. Z tych pojonych i goszczonych nie dotrzymał żaden słowa, został wiernym z wszystkich onych prosty chłopek z pod Krakowa. Zapatrzony jakby w zorzę pył odmiata panu swemu, siły, życie, duszę może dałby w dani Twardowskiemu.

A tymczasem pan Twardowski, sponiewieran bez swej winy, wielkie w myślach waży troski i układa wielkie czyny. Do tej pory, mimo gwarów, co krążyły w każdym stanie, nie używał żadnych czarów i nie myślał o szatanie. Lecz znienacka żądza sławy tak dopiekła Twardowskiemu, że ów mędrzec dzielny, prawy, chciał się w służbę oddać złemu. Chciał pokumać się z szatanem, on, niewinny jako dziecię, być największym w świecie panem, być największym mędrcem w świecie!

Więc mu czoło zaszły chmury, padł na lica cień okrutny, zadumany i ponury w swej komnacie siedział smutny. Albo w miasta okolicy po Krzemionkach błądził nocą, pełen groźnej tajemnicy sów słuchając, co łopocą.

Ten zakątek, kędy troski wśród zadumy w dal gdzieś biegą, okoliczny lud krakowski nazwał *Szkołą Twardowskiego.* Tam on z wielkiej czarów księgi czerpał chciwie jad cmentarny, grzesznej uczył się potęgi i tajemnic magii czarnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na dobie.

Snem letargicznym jesteśmy uśpieni,
Kajdan ogniwa wpijają się w ciało,
Bo otoczeni szarugą jesieni
Nie dbamy na to, co duszy przystało.

Dla nas muzyką — pobrzęki kielichów
W starem karczmisku, przy brudnym szynkwasie;
A uszy nasze zamknięte na jęki —
Na słowa ducha, co dzwoni na czasie
I w strunę czynu uderza daremnie. .

Jak wioski nasze długie i szerokie,
Tak chaty nasze pokrywają ciemnie,
Zamiast do świtu — my w jary głębokie
Spychani — ciągniem, gubiąc się bezdennie.

Słowo — co głosi jutrzenki przebłyski,
Gwiazdę wolności ukazuje jasną —
W zaraniu ginie... Naród nędzy bliski,
Nieczuły, głuchy — a promienie gasną.

Jeszcze lud głuchy na słowa potęgę;
Nie ufa szczerze tym, co mu sprzyjają,
Lecz na strój obcy przemienia siermięgę;
Lgnie tam, gdzie w otchłań ciągną go, spychają
I co najdroższe z serca wydzierają.

Bracie kochany! Stój w karnym szeregu
I do czytania garnij się najwięcej,
Czytając pisma, które cię do brzegu
Jasnego wiodą. — O krocie tysięcy
Wzbogacisz ziemię, w kajdany spowitą;
Zyskasz moc ducha niczem nie spożytą.

J. Jarmuła.

Obrazkowy Kalendarz „Roli" na rok 1914.

Przytaczając na innem miejscu wyjątki z listów naszych Czytelników, tu jeszcze raz chcemy stwierdzić, że Kalendarz „Roli" doborem treści i wyglądem prześcignął wszystkie inne kalendarze. Kalendarze „Roli" różnią się od innych kalendarzy przedewszystkiem tem, że dają rzeczy nadzwyczaj ciekawe, nieznane Czytelnikom, rzeczy swojskie i miłe.

Kalendarz na rok 1914 jest równie piękny jak i kalendarz na rok 1913. Owiany jest duchem polskim i katolickim, a ponieważ w 1914 roku przypada 120 rocznica Powstania Kościuszkowskiego, kiedy to poraz pierwszy rycerzę w sukmanach zdobywali moskiewskie armaty, przeto tej wielkiej rocznicy poświęciliśmy szczególniejszą uwagę. W Kalendarzu „Roli" na rok 1914 umieściliśmy razem z pięknymi opisami owego powstania, także portrety jego wodzów.

Jaka zresztą jest treść naszego Kalendarza, wskazuje zamieszczony poniżej „Spis rzeczy". Tu jednak jeszcze zaznaczamy, że, uwzględniając życzenia wielu Czytelników, umieściliśmy wschód i zachód słońca i księżyca na każdy dzień, a oprócz przepowiedni pogody według stuletniego kalendarza, także ogólne przepowiednie na każdą porę roku. Dla miłośników humoru rozrzuciliśmy po calym kalendarzu wiele dowcipów i żartów.

Mamy nadzieję, że Czytelnicy pospieszą corychlej z prenumeratą (na cały rok wraz z kalendarzem pięć koron), aby odwrotnie otrzymać nasz piękny Kalendarz. Pomimo żeśmy wydrukowali wielką ilość kalendarzy, może ich jednak później zabraknąć (tak bardzo są rozkupywane), dlatego zobowiązujemy się tylko temu dać kalendarz, kto przed Nowym Rokiem przyszle całoroczną prenumeratę w kwocie 4 K. 50 hal., a nadto 50 hal. na Kalendarz, **czyli razem 5 Koron.** Po Nowym Roku kalendarzy może zabraknąć.

Spis rzeczy w Kalendarzu „Roli" na rok 1914 jest następujący:

Kalendarz polski, wschód i zachód słońca i księżyca, przepowiednie pogody, zmiany księżyca. — Ruchome święta. — Cztery pory roku. — Schematyzm kościelny. — Najważniejsze wskazówki dla wychodźców. — Kalendarz gospodarski. — Objaśnienia pocztowe. — Tabela porównawcza obcych monet z koronami. — Należytości stemplowe.

Legendy i opowiadania religijne.

Kaz. Drzewicki: Zaczarowany klasztor. — *Andrzej T.:* Zaczarowany flet (z 3 obr.). — *Józef Jarmuła:* Trzej Królowie. — *Kazim. Tokarski:* Siedm gwiazd. — Legenda noworoczna. — Legendy o różach. — O lipce i lipcu.

Wiersze.

Ant. St. Bassara: Na Nowy Rok! — W majową noc. — Nieraz tak bywa. — *Łukasz Dorosz:* Modlitwa Polaków. — *J. Jarmuła:* Poległym cześć. — *Jantek z Bugaja:* Pan bocian i sroka. — Czy ja cię kocham? *Adam Jesionek:* Nie zginęła. — *Józef Kobylański:* Pójdę. — Fujarka. — *Korczak:* Niegdyś a dzisiaj. — *Ferdynand Kuraś:* Ranek na wsi. — Ku rodzinnej ziemi. — *Władysław Łukasik:* Powrót. — Świt nadchodzi. — *Michał Mikoś:* Do naszych wychodźców. *Walenty Miśniak:* Kiedyż zabłyśnie. — *Jacek Obrochta:* Furtyanka. — Sen Dzieciątka Jezus. — *Szczepan Orzech:* Skutki wódki. — *Walenty Pasierb:* Krakowiak. — *Wawrzyniec Pietrucha:* Do obieżysasa. — *Robert Rydz:* Racławice. — Ojczyzno moja — *Arkadyusz Szarek:* Do naszej młodzieży. — *Stefania Szybowiczówna:* Na cichy lotów sen. — Sonet zimowy. *Wojtek z Rzedzina:* Z duszy. — *Andrzej Wróbel:* Saskie zapusty. — *Franc. Zydroń:* O, gdyby tak!

Opowiadania naukowe.

Ant. St. Bassara: Piśmiennictwo ludowe (z 4 obr.). *M. P.:* Pierwszy kwiecień. — *E. Zechenter:* Na św. Łucyę. — Bajeczne potwory morskie (z 6 obraz.). — Chwytanie kondorów (z obraz.). — Dzieci japońskie (z 3 obr.). — Konne procesye wielkanocne (z 2 obr.).— Łowy na motyle (z obr.) — Niedziela Palmowa (z 5 obr.). O tępieniu królików w Kalifornii (z obr.). — Sanki podwodne (z obr.). — Spalenie wróżki (z obr.). — Święto klonu w Kanadzie (z obr.). — Taniec bajadery (z obr.). — Wierzchowce i zaprzęgi (z 4 obraz.)

Opowiadania i powiastki historyczne.

Stanisław Kochanek: Do broni, ludu! — *Katarz. Nawrocka:* Sen mara. — *Marya Prajerówna:* Dla ojczyzny. — W noc wigilijną. — *Tadeusz Zubrzycki:* Rzeź na Pradze. — Powstanie Kościuszkowskie (z 3 obraz.). — Rewolucya w Warszawie i Wilnie (z 7 obr.). — Młody męczennik. — Bitwa pod Maciejowicami (z 3 obr.).

Powiastki.

Antonina Domańska: Trzy pytania. — *Teofil Tryczyński:* Straszna próba. — *Ks. Paweł Wieczorek:* Ze wspomnień roratnich. — Lipcowa bajka. — Historya o pięknym królewiczu i prześlicznej królewnie. — W Dzień Zaduszny.

Humoreski.

Jędrzej Czarnik: Żyd świadkiem. — *Franciszek Krzanowski:* Przygoda Łykalskiego. — Icek »herbatnik«. — Maciek Bzdura gada. — Spuchł. — Wesoły kącik.

Ilustracye.

Święta Rodzina w Nazarecie. — Pierwszy raz na paszę. — U wróżki. — Ostatnie chwile. — Obóz cyganów. — Zagroda polskiego kolonisty pod Chicago. — »Wojsko polskie« w Ameryce.

Rozmaitości.

Kazimierz Szymański: Przygody Bartka Gaduły. *P. Szymczyk:* Na francuskiej ziemi (z 3 obraz.). — *J. Okołowicz:* »Parańczycy w Krakowie«. — Życie polskie w Stanach Zjednoczonych. — Zagadki do nagrody. — Poczet królów polskich. — Ogłoszenia.

Uwagi Czytelników o kalendarzu „Roli“.

Szanowna Redakcyo! Oświadczam bez jakiejkolwiek przechwały, iż »Kalendarz Roli« znajduję bez zarzutu. Niema bowiem w nim nudnych i jednostajnych powieści, a powtarzających się z roku na rok, w jednym i tym samym kalendarzu, n. p. kalendarze z firmy Steinbrennera! Jednem słowem podoba mi się i zajmuje mię. Najbardziej podobają mi się i bawią opowiadania Maćka Bzdury, jakoteż opowiadania historyczne, których mało spotkać w innych kalendarzach. Z szacunkiem *Piotr Bochnia.*

Szanowna Redakcyo! Że »Rolę« i jej Kalendarz cenię wyżej ponad inne temu podobne wydawnictwa, to świadczy już o tem fakt, że już 5 czy 6 rok porządkowo »Rolę» prenumeruję i nadal, gdy Bóg da zdrowia, dalszym odbiorcą jej będę. Sam »Kalendarz« bardzo mi się podobał, chociaż sam corocznie mam kilka innych krajowych kalendarzy, to jednak kalendarz »Roli« pod każdym względem wszystkie inne przewyższa, dlatego: 1) że jest przejęty duchem idei moralnej; 2) że zamieszcza artykuły treści historycznej i rozmaite opowiadania, osnute na tle życia codziennego, przez co uważam, że jest on nietylko rozrywką w czytaniu, ale także nauką lub przestrogą dla niejednego. *Franciszek Markiewicz.*

Szanowna Redakcyo! Muszę wyznać otwarcie, że »Kalendarz Roli« na rok 1913, z pomiędzy innych kalendarzy, które miałem sposobność przeglądnąć, najbardziej przypadł mi do gustu. Mam już dwa kalendarze »Roli« na rok 1911 i 1912, ale najlepiej podoba mi się kalendarz na rok 1913. Tak samo z uznaniem wyrazili się i inni Czytelnicy »Roli« o tymże kalendarzu z naszej wioski, których się w tej sprawie zapytywałem. *Jan Moś.*

Czcigodny Redaktorze! »Kalendarz Roli» bardzo dobrze jest redagowany, lepiej od wszystkich innych kalendarzy. Tego roku właśnie z innych wydawnictw nic kalendarzy nie braliśmy, inośmy rozpowszechniali »Kalendarz Roli«, no i bardzo się wszystkim podobał. Jak Bóg da doczekać do przyszłego roku, to będę się starał z całych sił, aby jak najwięcej rozpowszechnić to śliczne pisemko i »Kalendarz Roli«.

Z głębokim szacunkiem *Bartłomiej Prochera.*

Wielmożny Panie Redaktorze! Oceniając »Kalendarz Roli« z r. 1913, przyznać muszę, że pod każdym względem należy mu się zupełne uznanie i pochwała; ja sam nie znam innego kalendarza, któryby był lepszy i tańszy od kalendarza »Roli«.

Karol Zyła.

Szanowna Redakcyo! »Kalendarz Roli« jest najlepszym kalendarzem ze wszystkich wydawnictw, które tylko wydają kalendarze. W całym kalendarzu jest wszystko bardzo śliczne.. Zostaję z szacunkiem *Michał Dudek.*

Szanownej Redakcyi »Roli« na ręce W. Pana A. St. Bassary, Redaktora tejże w Krakowie, ul. św. Tomasza 32. »Kalendarz Roli«, tak na ogół powiedziawszy jest kalendarzem ślicznym i wielce przyjemnym, bo czuć z niego swojskość, tę własną pracę, szczególniej kochających Ojczyznę i jej dobro prenumeratorów. Co do swych zewnętrznych oznak nie potrzebuje on być chyba piękniejszym. Pod względem doboru treści wewnętrznej, jest nawet za zbytnio urozmaicony licznemi opowiadaniami, bajkami, wierszami i t. p. *Józef Kulka.*

Szanowna Redakcyo! »Kalendarz Roli« sprawia miłe wrażenie swoją doborową treścią, słusznie więc zdobył sobie uznanie i pochwały czytelników.

Z poważaniem *Stanisław Musiał.*



Z moją gospodynią ni mogę w zaden sposób przyjść do końca, oniby chcieli rządzić, jako ze są gospodyni, a mnie się znowu widzi, co na całem świecie tak być powinno, aby baba słuchała, a chłop rządził.

Babskie rządy casem się udadzą, ale rzadko, a chłopskie ino casem się nie udadzą, a prawie zawse są dobre.

Weźmy na ten przykład taką rzec: Gospodyni kazują mi, abym wstajoł o cwarty, a ligoł o siódmy. Padam jem:

— Gosposiu! źleście wymyślili! Wszyćkie najporządniejse ludzie o takiem czasie jesce śpią. Przecie wam chyba wiadomo, ze o cwarty i jegomość jesce śpią i prefesur śpi, a i pan organista dopiro się na drugi bok przewraca; po nocy chodzą ino złodzieje i pijaki. Zróbwa tak: ja se wstanę godzinkę późni, a za to wiecór pójdę godzinkę wceśni spać, i wszyćko się wyrówna!

Tagem rzek i chłop, co ma rozum, toby to zaraz wyrozumiał, że po takiem zarządzeniu nikomu krzywda nie będzie, ale gospodyni wsiedli na mnie z gadacem, zem próżniak, kręt i ladaco. I gadaj tu z babami, ftóre nie rozumią, ze jak się tu ujmie godzinę a tu doda, to zawse równo będzie. Ale to się trza na polityce znać! Kto się nie zna, to sam dobrze nie zarządzi i drugiego nie wyrozumi.

Abo inse babskie rządy! Juz od stworzenia świata pono tak było, ze zaden chłop ani zimiaków nie skrobał, ani ogonom zryć nie dawał, ani wody nie nosił, bo do tego Pan Jezus babę stworzył i to jej prawo. Od maleńkości chodzę do kościoła i zawse kazania z ućciwością słucham, a jescem ani razu nie słysał, aby jegomość padali, jakoby nieboscyk Hadom takie rzecy w raju robił. A wiadomo przecie, ze parobka nie chował, więc jasna rzec, ze to wszyćko Jewa cyniła. Ale gadaj tu z babą, zwłasca jesce z taką, jak moja gospodyni! Oni ino zawse: — Maciek to, Maciek tamto, Maciek tu, Maciek tam! I tak cięgiem bez wytchnienia?

Jakby były rządy przy mnie, tobym to całkiem inacy urządził: gospodyniby robić musieli, a jabym rządził i rządził, jazby wszyćko było w porządku.

Abo babskie rządy z jedzeniem! Moja gospodyni do cały donicki zimiocków to dają tyle masła, co gołębie jajko. Ja tobym lunął parę łyzic, niechby se ta i bidaki, co się tyle w piwnicy naschną, uzyły. Ale kuzdy babie to jaz piscy w garści!

Bez to wszyćko ja se myślę, co powinno juz raz tak nastać, że wszelkie zarządzenie powinno być przy chłopach, a słuchanie przy babach i myśle, ze się na to wszyćkie parobki na całem świecie podpiszą.

Z TYGODNIA.

W sprawach Galicyi. Prezes Koła polskiego, Dr Leo, bawił w Wiedniu dla poparcia licznych a ważnych spraw kraju naszego w rządzie. Z prezydentem ministrów konferował kilkakrotnie, nadto był w ministerstwie wojny, aby tam odbyć konferencyę z ministrem wojny, Krobatinem, w sprawach wojskowych galicyjskich. Dr Leo odwiedził również kierownika ministerstwa skarbu, Dra Engla, aby z nim konferować w sprawie poszczególnych kwestyj budżetowych i o akcyi zapomogowej dla Galicyi.

Minister skarbu Zaleski. W zeszłym tygodniu cesarz udzielił ministrowi skarbu Zaleskiemu dłuższego urlopu z powodu, że minister ciężko zaniemógł na serce. Nie wiadomo jak długo ten urlop potrwa, podczas którego sprawami ninisterstwa skarbu kierować będzie najstarszy szef sekcyi Engel. W każdym razie żal z powodu chwilowego ustąpienia znakomitego ministra Polaka jest powszechny nietylko w naszym kraju, dla którego p. Zaleski był najżyczliwiej usposobionym — ale i u obcych. — Wiadomość o urlopie ministra skarbu Dra Zaleskiego wywołała zarówno w prasie wiedeńskiej, jak we wszystkich politycznych i parlamentarnych kołach żal szczery i serdeczny. Głosy prasy niemieckiej są najlepszą miarą sympatyi i uszanowania, na jakie zasłużył sobie polski minister skarbu; cała prasa łączy się w życzeniu, ażeby p. Zaleski przemógł trapiącą go chorobę i powrócił na stanowisko, na którem tak dodatnią rozwinął działalność. P. minister Zaleski był człowiekiem niezwykle pracowitym. Do ostatnich dni mimo silnego osłabienia nie znał on godzin urzędowych, bo urzędował w miarę potrzeby od rana do nocy bez żadnego wypoczynku i ta praca nadmierna w znacznej też mierze przyczyniła się do jego zasłabnięcia.

(J. K.) **Spolszczone gimnazyum.** Jedno i jedyne gimnazyum w Brodach było do dni ostatnich szkołą niemiecką. Dzięki usilnym staraniom ludzi wybitnych, gimnazyum to zostało spolszczone. Aby uczcić ten fakt doniosłej wagi dla Polaków, postanowił komitet byłych uczniów i profesorów brodzkiego gimnazyum, wydać księgę pamiątkową, ustanowić stypendyum i zwołać zjazd byłych uczniów i profesorów tego zakładu, który ma się odbyć w Brodach.

Wizyta cesarza Wilhelma w Wiedniu. Przyjazd cesarza Wilhelma do Wiednia dn. 26 października będzie miał charakter prywatny, nie polityczny i z tego powodu ministrowie nie wezmą udziału w przyjęciu.

Niepowodzenia Albańczyków. Jak było do przewidzenia, powstanie albańskie prędzej czy później stłumią przeważające ilością wojska serbskie. Jak gazety donoszą, ostatnie walki koło Diakowicy skończyły się zupełną klęską Albańczyków. Około 6000 Albańczyków napadło serbskie stanowiska, jednak zostali odparci i cofnęli się wskutek silnego ognia mitraliez i dział. Albańczycy otoczeni zostali ze wszystkich stron, tak, iż odcięto im odwrót. Donoszą też, że powstanie należy uważać za ukończone.

Mobilizacya w Serbii. Jak donoszą telegramy z Belgradu, w wielkim pośpiechu odbywa się mobilizacya na wszelki wypadek. Rząd serbski zamierza powołać rekrutów w nowo zdobytych terytoryach, a to od 20 do 16 roku życia. Ilość ich wynosi około 60.000 ludzi. W skupsztynie, parlamencie serbskim, wniesiono przedłożenie ustawy, wedle której rodzinom padłych w walce żołnierzy oddane zostaną bezpłatnie grunta.

Odwet Bułgaryi. Dawniejszy bułgarski minister wojny, Wazow, ogłosił w gazecie urzędowej pismo, w którem nawołuje gorąco rząd bułgarski do obalenia układu, zawartego niedawno z Serbią i Grecyą w Bukareszcie. Wazow zaleca, aby rząd ciągle miał w pamięci Seres i Kawalę w Macedonii i żeby wszelkiemi siłami dążył do tego, aby te miasta odebrać Grekom. Wszystkie gazety bułgarskie przedrukowały pismo Wazowa i popierają gorąco jego żądania.

Granica rumuńsko-bułgarska. Komisya, złożona w połowie z Rumunów, a w połowie z Bułgarów, ukończyła już robotę z wytyczaniem nowej granicy pomiędzy Rumunią a Bułgaryą. Rząd rumuński dostał w Niemczech pożyczkę w ilości około 260 milionów kor.

Zatarg grecko-turecki. Mocarstwa europejskie szukają sposobów na to, żeby nie dopuścić do wojny Turcyi z Grecyą o kilka ważnych wysp przy brzegu Azyi Mniejszej. Niektóre mocarstwa doradzają, aby powstrzymać Turków i Greków od wojowania przez posłanie na morze Greckie okrętów wojennych, inne podają swoje sposoby, a Rosya poleciła swym posłom, urzędującym w Konstantynopolu i Atenach, aby nakłaniali Turcyę i Grecyę do wzajemnych ustępstw i do zgody. Ale Turcya i Grecya nie zważają na wielkie mocarstwa i upierają się każda przy swojem, przygotowując się jednocześnie do wojny. Grecya nie chce oddać wysp zdobytych podczas wojny z Turcyą, a Turcya chce je mieć napowrót pod swojem panowaniem. Najbardziej zaś idzie Turcyi o kilka wysp, leżących tuż przed wejściem do przepływu Dardanelskiego i przy samym brzegu Azyi Mniejszej. W Grecyi ogłoszono rozkaz króla, powołujący do wojska wszystkich rezerwistów piechoty z ostatnich lat dziesięciu. Kilka zaledwie tygodni temu zwolniono ich po wojnie bułgarskiej do domów, a teraz znów biorą ich do wojska. Rząd grecki wysyła piechotę okrętami do miasta Salonik.

Porozumienie Francyi z Hiszpanią. Do stolicy Hiszpanii przyjechał niedawno prezydent Francyi, Poincaré. Rząd i król Hiszpanii podejmywali go bardzo wystawnie. Celem tego przyjazdu jest zawarcie przymierza pomiędzy Francyą a Hiszpanią. Wzajemna zgoda potrzebna jest tym państwom od czasu, kiedy podzieliły między siebie Maroko w Afryce i muszą walczyć tam z powstańcami, którzy nie chcą uznać obcych panów nad swoim krajem.

Włosi w Trypolitanii. Rok już minął od czasu, jak Turcya, pobita przez Włochy, ustąpiła im krainy Trypolitanię i Cyrenajkę, w Afryce, a jednak Włochy do tego czasu nie zdołały zapanować w tych krainach. W rękach Włochów znajduje się obecnie tylko pas ziemi, wzdłuż brzegu morza, do paru mil szeroki, a dalej w głąb kraju władza ich już nie sięga. Nie chcą jej uznać mieszkający tam Arabowie, i Włosi muszą walczyć z nimi o każdą piędź ziemi. Niemało lat i wysiłków potrzeba będzie na to, aby Włosi opanowali całą Trypolitanię i Cyrenajkę, a tymczasem będą musieli toczyć nieustanną wojnę z walecznymi a na pół dzikimi Arabami. Niedawno w bitwie z nimi poległ jenerał włoski Toreli.

Wybór prezydenta Chin. Niedawno w Pekinie, stolicy Chin, odbył się wybór prezydenta tej rzeczypospolitej. Wybrany został Juanszikaj, znakomity chiński mąż stanu, który dotąd był tymczasowym prezydentem. W ostatnich miesiącach Juanszikaj dokonał niełatwego dzieła, zgniótłszy rewolucyę wewnątrz kraju. Po stosunkowo krótkich, lecz niesłychanie krwawych walkach, los rozstrzygnął na korzyść Juanszikaja. Juanszikaj, którego pomawiano o słabość i chwiejność, stał nieugięty i jeszcze silniejszy, niżli przedtem, okazał »żelazną rękę« i obalił przeciwników. Będzie on prezydentem lat pięć.

KRONIKA.

Obchód ku czci ks. Kaysiewicza. W Krakowie obchodzono uroczyście setną rocznicę urodzin ks. Hieronima Kaysiewicza. Był to wielki patryota, kochający Polskę całą duszą. W powstaniu r. 1831 brał udział jako żołnierz i mężnie walczył z wrogiem. Skoro poczuł powołanie do stanu duchownego, został kapłanem i był założycielem wielce zasłużonego zakonu OO. Zmartwychwstańców. Pierwszym przełożonym tego zakonu był ks. Semenenko i przy uroczystościach ku czci Kaysiewicza uczczono i pamięć tego zasłużonego kapłana. Ks. Kaysiewicz miał wielki talent pisarski. Pisał piękne wiersze, następnie podniosłe i duchem gorącego ukochania Ojczyzny natchnione kazania i wygłaszał je z ogromnym ogniem i miłością tych zasad, które ukochał, a które były zbawienne dla przyszłości Ojczyzny. Ks. Kaysiewicz był jednym z największych polskich kaznodziei.

Deputacya nauczycieli ludowych była u p. namiestnika i prosiła o pomoc dla poprawy położenia nauczycieli, oraz o starania dla uruchomienia Sejmu celem przeprowadzenia regulacyi płac w granicach czterech rang urzędniczych i zniesienia systemu miejscowo-klasowego. P. namiestnik w swej odpowiedzi stwierdził, że choćby tylko częściowe spełnienie żądań nauczycieli zależne jest jednak od Sejmu. Tylko na tej drodze można uzyskać regulacyę płac lub też choć dodatek drożyźniany. Skoroby Sejm został uruchomiony, jednozgodna panuje opinia u wszystkich stronnictw, że należy regulacyę płac nauczycieli przeprowadzić. Fundusze na ten cel możnaby uzyskać z sumy 20 milionów koron, które przypadłyby krajowi po uchwaleniu przez parlament t. zw. małego planu finansowego. W końcu apelował p. namiestnik do członków deputacyi, aby zachęcali nauczycielstwo do cierpliwości, wytrwania i spokoju.

Kradzież wozu z końmi. Na Rynku kleparskim w Krakowie skradli konie wraz z wozem Franciszkowi Minogowi, wieśniakowi z Królestwa Polskiego, dwaj złodzieje. Złodziei na szczęście zdołano przytrzymać wraz z łupem na rogatce warszawskiej.

(J. K.) **Wielki grad.** Z Kawęczyna, w pow. mieleckim, piszą nam: D. 6 października o godzinie wpół do 4, spadł tutaj grad wielkości orzechów laskowych, pokaleczył drób a nawet dzieci, idące ze szkoły. Wogóle rok ten daje się bardzo we znaki, bo chociaż plony u nas nie najgorsze, to wskutek słot zaczyna się pojawiać tyfus plamisty.

Chłop-artysta. W Podegrodziu, w sądeckiem, urodził się i umarł Jan Kwoka. Był to samouk, artysta-malarz i rzeźbiarz w jednej osobie. W całej podogrodzkiej parafii i starosądeckiej są u chłopów jego obrazy Świętych, przy drogach w powiecie limanowskim, sądeckim i grybowskim różne figury, na cmentarzach pomniki, a na domach ozdoby.

Walka byka z lokomotywą. Niedawno miało miejsce ciekawe zdarzenie. Pociąg ciężarowy, zdążający z Nowego Sącza do Grybowa, zetknął się z bykiem, który wyrwał się chłopom, prowadzącym go na targ do Grybowa. Widząc na torze maszynę pociągu, stanął do walki z nią i rogami począł z całej siły bić w maszynę. Maszynista był zmuszony wstrzymać pociąg i czekać, aż zwierzę ustąpi. Widząc jednak, iż to nie następuje, puścił parę i zmusił napastnika do opuszczenia placówki, jednak nie na długo. Zaledwie ujechał kilka kroków, byk znowu przypuścił atak na maszynę. W ten sposób jechali około półtora kilometra, aż wreszcie robotnikom sekcyi udało się zwierzę ubezwładnić, a pociąg wjechał do stacyi z 15-minutowem opóźnieniem. Urzędnik ruchu kazał wojowniczego byka odprowadzić do magistratu w Grybowie, gdzie właściciel musiał się po niego zgłosić.

Brak soli. Z Radłowa piszą nam: Przez kilkanaście dni miasteczka Radłów i Wojnicz wraz z okolicznemi wsiami, liczącemi kilkadziesiąt tysięcy ludności, pozbawione były zupełnie soli tak, że jej za żadną cenę nigdzie nie można było dostać. Brak soli dał się ludności wiejskiej tak we znaki, że rozkupiono wszędzie nawet czerwoną zatrutą sól bydlęcą i tej jako okrasy do solenia potraw używano. Wreszcie i tej nie można było dostać. Ponieważ zachodzi uzasadniona obawa, że podobne wypadki powtarzać się będą, a to wobec zakazu zakupna soli w najbliższej Słotwinie, gdzie się w nią, w razie potrzeby, Kółka rolnicze i sklepikarze zaopatrywali, apelujemy do miarodajnych władz i czynników i prosimy o uchronienie nas od tej strasznej plagi, jaką jest brak soli.

Z Zabawy, obok Radłowa, piszą nam: W przeszłym tygodniu deputacya miasteczka Tuchowa, prowadzona przez posła Dra Matakiewicza, wręczyła ks. Mendrale, przeniesionemu jako ekspozyt do Zabawy, wspólną fotografię, którą mu tamtejsi mieszkańcy, w uznaniu zasług położonych przy założeniu składowni towarów i pracy obywaterskiej, ofiarowała. Z deputacyi przemawiał poseł Dr Matakiewicz i naczelnik sądu, p. Fachna. Imieniem zebranych włościan ze Zdarca i Zabawy przemawiał pocztmistrz Daniec z Radłowa, dziękując imieniem ich, deputacyi za odznaczenie, jakie ich proboszcza spotkało, oraz z słowami zachęty dla ks. Mendrali do dalszej pracy dla dobra ludu, a szczególnie swych parafian.

Walka z niedźwiedzicą. Z Budapesztu donoszą o krwawej walce z niedźwiedzicą. Pewnego dnia udał się na obchód lasu gajowy, Wasyl Kompasesku. Opodal góry Nagubihar, spostrzegł wdrapującego się na stromą ścianę jakiegoś człowieka ze strzelbą. Gajowy ukrył się za drzewem, by obserwować kłusownika, który śpiesznie wydostał się na szczyt skały, odwrócił się i strzelił dwa razy. Gajowy, sądząc, że kule te adresowane były do niego, wyskoczył i pobiegł za kłusownikiem.



Kłusownik jął czynić rozpaczliwe usiłowania, by zwrócić na coś uwagę gajowego, wołającego przytem: Uciekaj! Gajowy odwrócił się i spostrzegł tuż za sobą ogromnego niedźwiedzia, rannego widocznie strzałem kłusownika. Więc złożył się i celnym strzałem powalił bestyę na ziemię, poczem kordelas dla pewności wbił jej w serce. Po chwili gajowy usłyszał podejrzany szmer i spostrzegł niedźwiedzicę, idącą z rykiem wprost na niego. Gajowy nie miał już czasu, by nabić strzelbę, więc oczekiwał wroga z kordelasem w ręku. Niedźwiedzica runęła nań, odbierając cios w szyję. Ogromna bestya zaryczała groźnie i pochwyciła gajowego w straszliwe swe objęcia. Gajowy nie stracił przytomności i zdołał

pchnąć ją nożem po raz drugi w szyję. Niedźwiedzica miała jeszcze tyle siły, że chwyciwszy gajowego za plecy, rzuciła nim z olbrzymią siłą o ziemię, poczem sama zwaliła się ciężko obok niego. Kompasesku znaleziono w kilka godzin później nieprzytomnego, obok zabitej niedźwiedzicy. Przywieziono go do szpitala, gdzie przez kilka tygodni leczyć się będzie musiał,

(J. K.) **Podejrzana śmierć.** Murarz Józef Tupitka, mieszkający w Ditkowicach, koło Brodów, miał żonę, która zajmywała się przemytnictwem. Przed kilku dniami wyszedł nie bardzo trzeźwy na tor kolejowy, na miejsce, w którem przemytnicy wyrzucają z okien pociągu rzeczy przemycane i tu poniósł śmierć, którą spowodowały liczne rany na ciele. Nie wiadomo, czy pociąg w ruchu będący uśmiercił go, czy paczkarze, którzy mu się nie raz jeden odgrażali.

(J. K.) **Nieszczęśliwy wypadek.** Stanisław Biłowus, robotnik z Lackiego Wielkiego, (powiat Złoczów), wracał pociągiem nocnym ze Stryja z roboty. Towarzysze jego wysiedli w Kniażem, on zaś zaspał. Przebudził się dopiero za przystankiem, a wyskakując przed mostem, nabił się na sztabę żelazną, tworzącą poręcz mostu, głową zaś uderzył o szynę, stojącą pionowo, z taką siłą, że śmierć znalazł na miejscu.

(J. K.) **Wydatny zasiłek.** W czasie tegorocznych deszczów usunął się na znacznej przestrzeni stary mur, okalający zamek Sobieskiego w Złoczowie, zamieniony dziś na więzienie. Celem naprawienia tej szkody, dało ministerstwo robót publicznych wydatny zasiłek w kwocie 3800 kor.

(J. K.) **Wizytacya.** Przez 4 dni gościł Najdostojniejszy arcypasterz Józef Bilczewski w Brodach, wizytując dziekanat brodzki. Poświęcił także bursę imienia Korzeniowskiego dla polskich uczniów tutejszego gimnazyum, jakoteż kaplicę w jednej z przyległych miejscowości. Serdecznie przyjęli mieszkańcy Brodów dostojnego gościa i równie serdecznie go żegnali.

(J. K.) **Miłość powodem zemsty.** Następujący wypadek zdarzył się w Sassowie, w ubiegłym tygodniu. Jedna z tamtejszych dziewczyn, młoda i piękna, miała konkurenta, za którego wyjść za mąż nie chciała. Postanowiła, by pozbyć się go, wyjechać do Ameryki Gdy się o tem dowiedział kochanek, zagroził jej, by nie wyjeżdżała. Jakoż niebawem odważył się na czyn szalony. Zamaskowawszy sobie twarz zaszedł dziewczynę niespostrzeżenie z boku i oblał jej całą głowę witryolejem. Wśród strasznych cierpień odwieziono nieszczęsną ofiarę dzikiej miłości do Lwowa do szpitala.

Wielka katastrofa w bożnicy. Z Radziechowa donoszą: W Chołojowie, w piątek wieczorem wskutek fałszywego alarmu ogniowego powstał popłoch w bożnicy, wśród kobiet, zgromadzonych na piętrze. W ucieczce przy drzwiach i schodach udusiło się 16 kobiet. Trzy kobiety doznały wstrząsu nerwowego. Pomoc lekarska z Radziechowa była możliwie szybką. Po katastrofie spokój i porządek zupełny. Dochodzenie za nieznanym sprawcą alarmu w toku.

Cholera na Węgrzech. Węgierskie ministerstwo spraw wewnętrznych otrzymało z szeregu miejscowości wiadomości o 8 wypadkach zasłabnięcia na cholerę, a z jednej miejscowości o 5 wypadkach podejrzanych o cholerę.

Niezwykła przygoda złodzieja. O niezwykłej przygodzie donoszą pisma węgierskie z miejscowości Orosz. Do mieszkania stolarza w tej miejscowości zakradł się w nocy jakiś wędrowny włóczęga i sądząc, iż niema żywego ducha w stolarni, porządnie się obłowił skradzionemi rzeczami. Kiedy już zabierał się do odejścia, stała się rzecz niezwykła. Oto z leżącej w stolarni trumny podniósł się nagle stolarz i szybko powstając, chciał złapać złodzieja, ten jednak porzuciwszy łup, umknął czemprędzej przerażony.

Żywcem pogrzebani. Straszny wypadek wydarzył się w Łodzi, w Królestwie Polskiem, na pustym placu. Na placu tym mieszkańcy pobliskich ulic dobywają piasek. Rano zajętych było tą pracą sześć osób. Nagle osunęła się ziemia i zasypała wszystkich po kolana. Gdy zasypani usiłowali się wydostać, runęła druga warstwa ziemi, zasypując kopiących po szyję, a za chwilę trzecia, grzebiąc żywcem troje: Maryannę Bertoldy, Jana Ulatowskiego i Adama Kurowskiego. Pozostali troje, mąż Maryanny, Antoni Bertoldy, oraz dziewczyna i chłopiec, których nazwisk nie stwierdzono, zasypani po szyję, zaczęli wzywać pomocy. Zbiegli się ludzie, lecz obawiali się wejść do dołu, aby dalsze obsuwanie się ziemi nie pogrzebało ich również. Wezwano więc Pogotowie ratunkowe i pierwszy oddział straży ogniowej, który zajął się wydobyciem nieszczęśliwych. Wydobyto najpierw zasypanych po szyję, którzy wyszli bez poważniejszego szwanku, a następnie odkopano już trupy Maryanny Bertoldy, Ulatowskiego i Kurowskiego.

Tunel między Francyą a Anglią. Prasa angielska od pewnego czasu żywo zajmuje się sprawą tunelu podmorskiego, któryby połączył Anglię z Francyą. W sprawie tej zabierają głos w dziennikach angielskich inżynierowie, finansiści, wojskowi a nawet dyplomaci. Gdy przed trzydziestu kilku laty podniesiono po raz pierwszy myśl połączenia tunelem podmorskim Anglii z Francyą, wystąpiły przeciw temu energicznie koła wojskowe twierdząc, że Anglia straci skutkiem tego charakter wyspy. Wydawało się to wówczas tak przekonywującym argumentem, że dano spokój wszystkiemu. A po stronie francuskiej kanału La Manche zaczęto już potrzebne pomiary, zanurzono też w dnie morskiem rurę żelazną, taką, w jakiej budować miano tunel. W roku 1905 rurę tę zbadano i znaleziono ją w stanie zupełnie dobrym. Stwierdzono więc, że tunel wydrążony w dnie morskiem, o ścianach z żelaza, w kształt rury żelaznej, miałby odpowiednią odporność na ciśnienie i działanie chemiczne wody morskiej.



Sumienne badania wykazały, że dno kanału stanowi gruba, jednolita warstwa mułu, więc materyał doskonały. Tunel Simploński, który wiercono w skale, budowano tak, że w ciągu roku posuwano się o cztery kilometry w głąb skały. Długość tunelu podmorskiego, wraz z kanałami do odwodniania, wyniosłaby 34 kilometrów, budowa więc jego trwałaby 8 do 10 lat. W Anglii ustępują już zwolna przesądy co do

budowy kanału. Anglia, z chwilą gdy lotnik Bleriot przeleciał kanał, straciła, jak stwierdziła prasa angielska, charakter wyspy. Poza tem Anglię łączy z Francyą przymierze, wobec czego sprawa tunelu jest już tylko kwestyą czasu. Nasza rycina przedstawia tunel, jak ma być zbudowany. U dołu, na lewo widzimy wyjście tunelu po stronie francuskiej, na prawo zaś wyjście tunelu na brzegu Anglii.

O nierozdrabnianie gruntów włościańskich w Królestwie Polskiem. Urzędy gubernialne do spraw włościańskich w Królestwie Polskiem otrzymały dwa ważne dla włościan projekty ustawodawcze, które mają być rozpatrzone w izbach prawodawczych w terminie przyśpieszonym, a mianowicie: projekt ministerstwa spraw wewnętrznych o spadkach włościańskich i projekt głównego zarządu rolnictwa o środkach rozdrabniania gruntów włościańskich. Projekt o spadkach znajduje się jeszcze w stanie opracowania i urzędy włościańskie mają za zadanie dostarczyć do tego projektu żądanych przez ministerstwo danych. Projekt zaś o nierozdrabnianiu gruntów został już opracowany całkowicie i zakomunikowany urzędom włościańskim do uzupełnienia go uwagami, aby mógł być zastosowany również i w Królestwie Polskiem. Według projektu, nowe prawo rozciąga się tylko na grunta włościańskie skomasowane i na grunta, nabyte przy pomocy banku włościańskiego. Przewiduje ono ogólną normę obszaru gruntowego, na którym można gospodarować; obszaru takiego nie wolno rozdrabniać, ani sprzedawać za długi. W razie śmierci głowy rodziny grunt przechodzi na własność starszego z kolei syna, a ten powinien wypłacić pozostałym braciom i siostrom przypadające sumy. Wypłaty tej będzie dokonywał bank włościański, udzielając spadkobiercy pożyczki, Dla Królestwa Polskiego nietykalny obszar gruntów ma pozostać według ukazu carskiego.

Mąż 28 żon. Przed 15 laty niejaki Jojne J. z Warszawy ożenił się i rozwiódł kilkanaście razy — legalnie i za pomocą oszustw. W końcu wyjechał do Nowego Jorku, gdzie dalej uprawiał ten proceder i doszedł do tego, że miał już 28 żon. Wreszcie aresztowano go w tych dniach. Według dzienników żydowskich, J. ma być przewieziony do Warszawy.

Sprytne oszustwo. Przed kilku dniami do jednej z najwytworniejszych rzymskich restauracyj hotelowych, przybył elegancko ubrany mężczyzna i zamówił sobie wystawny obiad. Po obiedzie, czarnej kawie, w drzwiach ukazał się dyrektor restauracyi a z nim jakiś pan. Właśnie dyrektor miał zamiar przeprosić gościa, że ośmielił się niepokoić go przy obiedzie, kiedy przybyły z nim mężczyzna przystąpił do nieznajomego i odezwał się: »Jestem komisarzem policyi i aresztuję pana! Proszę iść za mną spokojnie i bez oporu, bo inaczej...« — po tych słowach pokazał parę błyszczących kajdanków ręcznych. Gość, grubo zmieszany, nie opierał się wcale, bez słowa poszedł za komisarzem i wsiadł z nim do oczekującego przed bramą powozu. Następnego dnia przesłał zarząd restauracyi do dyrekcyi policyi rachunek za zjedzony objad, wynoszący znaczną sumę; na policyi jednakże żaden z urzędników nic nie wiedział o jakiemkolwiek aresztowaniu. Sprawa wyjaśniła się, kiedy w najbliższych dniach z trzech innych restauracyj wpłynęły podobne rachunki, opiewające na kwoty od 80 do 150 lirów. Aresztowanie było udane, a zarówno wytworny pan, jak i »komisarz policyi, który był także oszustem, działali w porozumieniu.

Katastrofa w Konstantynopolu. Stolicę Turcyi wraz z całą okolicą nawiedziła straszna klęska. Wskutek wielkiej ulewy nastąpiła w mieście powódź, a woda wezbrała tak gwałtownie, że mnóstwo ludzi nie zdołało uciec i utonęło. Na brzegu zatoki, zwanej Złotym Rogiem, stało 16 budynków drewnianych, w których gnieździli się wychodźcy z miejscowości utraconych przez Turcyę w Europie, oczekujący na okręt, aby przeprawić się do Azyi. Woda porwała owe szopy na morze i wszyscy ludzie, którzy byli w nich wtedy, utonęli. Tak zginęło około 1000 osób. W jednej z fabryk nad ową zatoką powódź zagarnęła paruset robotników. W innem miejscu runęła od ulewy wielka cegielnia i pod gruzami jej zginęło 125 robotników. Przeszło 400 budowli w Konstantynopolu zawaliło się, a w nich zginęło też nie mało osób.

Parowiec w płomieniach. Parowiec angielski «Volturno«, który płynął do Nowego Jorku we dn. 9 października stanął w płomieniach na pełnem morzu wśród szalejącej burzy. Kilka parowców, zawiadomionych telegrafem bez drutu, pośpieszyło z pomocą. Okręt palił się przez noc całą do rana. Podróżnych wraz z załogą było 657, z tego uratowano uratowano 523, przeszło 100 osób znalazło śmierć w morzu.

Kobiety-policyantki. W wielu miastach Stanów Zjednoczonych służbę policyjną pełnią obok mężczyzn także kobiety. N p. przy policyi w Chicago służy już dziś 10 kobiet policyantek. Naturalnie, że do tej ciężklej i odpowiedzialnej służby przyjmowane są tyiko kobiety dojrzalsze i wytrawne. — Wśród chicagowskich policyantek, których wiek waha się pomiędzy 25 a 50 laty, jest 8 wdów.



Głównem zadaniem kobiet-policyantek, które zresztą mają zupełnie te same obowiązki, prawa, co i męscy policyanci, jest publiczny dozór nad dziećmi i kobietami, n. p. odprowadzanie zbłąkanych dzieci, lub pijanych kobiet, (co w Ameryce nie należy do rzadkości), zażegnywanie ulicznych sporów i kłótni. Nasza rycina przedstawia właśnie moment, w którym policyantki chicagowskie aresztują na ulicy jakąś ładnie ubraną złodziejkę.

Otwarcie Domu polskiego w Detroit. Dn. 9 września odbyło się w Detroit, mieście, położonem w północno amerykańskim stanie Michigan, uroczyste otwarcie Domu polskiego, wystawionego staraniem polskich Towarzystw tamtejszych. Jest to piękny gmach 2-piętrowy, w którym znajdą pomieszczenie Towarzystwa i instytucye polskie. Na otwarciu, oprócz kilku Polaków, przemawiał też burmistrz miasta, Marx, życząc Polakom rozwoju. W Domu tym odbył się zaraz po otwarciu zjazd Związku narodowego polskiego.

Koniec świata. W zeszycie pewnego poważnego naukowego pisma amerykańskiego, ogłosił pewien profesor artykuł, w którym dowodzi zupełnie poważnie, że dokładnie w roku 1972 Europa zniknie z powierzchni ziemi. W tym bowiem roku zajdzie

okropne, niebywałych rozmiarów i siły trzęsienie ziemi, które rzuci znaczną część Oceanu Atlantyckiego na naszą nieszczęsną część świata.

Wzrost wychodźtwa. Wychodźtwo polskie do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wzrosło w roku bieżącym o 143 procent. Ogółem wyemigrowało w przeciągu trzech kwartałów ubiegłego roku z kraju do Ameryki 200.000 osób, fala zaś powrotna wychodźców zmalała jeszcze bardziej, gdy bowiem w roku zeszłym powróciło do kraju 37.000 osób, to w roku bieżącym zaledwie 1700.

Najwięcej kościołów znajduje się w Ameryce, naturalnie w stosunku do liczby mieszkańców. W Stanach Zjednoczonych istnieje, oprócz kaplic publicznych i prywatnych, 192.795 kościołów, które pomieszczą 60 milionów ludzi. Wartość samych gmachów wynosi 6 miliardów koron. Skutkiem sekciarstwa, rozpowszechnionego w Ameryce, małe nieraz miejscowości mają wprost nieprawdopodobną liczbę kościołów. Stolica stanu nowojorskiego ma na 100 tysięcy mieszkańców 77 kościołów. Miasto Troy, w tym samym Stanie na 75 tysięcy mieszkańców ma 73 kościoły. Rutland na 13 tysięcy mieszkańców 14 kościołów. Valley Falls na 1500 mieszkańców 8 kościołów, a miejscowość licząca 425 mieszkańców, Pittsford, aż 5 kościołów, t. j. na 85 mieszkańców jeden kościół.

Matka 24 dzieci. Marinette, mała wioska w Stanach Zjednoczonych, szczyci się posiadaniem niezwykłej obywatelki. Dama ta, licząca obecnie 39 lat życia, nazywa się Chalkling i w tych dniach urodziła 24 dziecko. Pani Chalkling wyszła za mąż już w 13 roku życia. Na każdy rok jej pożycia małżeńskiego przypada więc jedno dziecko. Po śmierci pierwszego małżonka przed kilku laty wyszła za mąż powtórnie. Co prawda, z jej 24 dzieci żyje obecnie tylko sześcioro.

Ziemia obiecana dla łysych. Ernest Shackleton, znany badacz okolic podbiegunowych stwierdza, że kraje te są dla łysych prawdziwą ziemią obiecaną. Towarzysze jego o skąpym zaroście, po krótkim już pobycie pod biegunem, zaczęli cieszyć się coraz to gęściejszym zarostem. Swieżo wyrosłe włosy były gęste, silne i lśniące. Spostrzeżenie zresztą, że zimno jest najlepszym środkiem na porost włosów, uczyniono już przedtem. Znaną jest rzeczą, że robotnicy, pracujący w chłodzarniach i lodowniach, nigdy nie świecą łysinami i cieszą się bujnemi czuprynami. Zwierzęta w krajach północnych mają, jak wiadomo, najgęstsze i najpiękniejsze futra, co świadczy, że niska ciepłota sprzyja wzrostowi sierści. Najlepszym środkiem więc na porost włosów jest wyjazd pod biegun — albo dłuższy pobyt w lodowni.

Ilość lekarzy w Europie. Podług najnowszych danych statystycznych, w 17 państwach europejskich znajduje się 160.880 lekarzy. Pierwsze miejsce w tej statystyce zajmuje Anglia z 28.900 lekarzami. Następnie idą Niemcy 22.508 lekarzy, Rosya 21.400, Francya 19.800, Włochy 18.240, Hiszpania 13.700. Austro-Węgry znajdują się dopiero na siódmem miejscu, mając 12.400 lekarzy. W pozostałych państwach Europy liczby praktykujących lekarzy są już w stosunku do tych cyfr małe.

Zajmującą jest znajdująca się w dzisiejszym numerze naszego pisma »Wiadomość o szczęściu« Samuela Heckscher senr. w Hamburgu. Dom ten zalecił się przez akuratną i dyskretną wypłatę teraz i dawniej, dlatego zwraca się uwagę każdego na dzisiejsze ogłoszenie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Ks. Paweł Wieczorek w Szcz.: Za nadesłane prace serdecznie dziękujemy i łączymy piękne pozdrowienia. — Andrzej Wróbel w K.: Wiersz »Pod Lipskiem bardzo« dobry, ze względu jednak, iż na wstęp poszedł wiersz o podobnej treści, trudno było dwa w jednym numerze o Poniatowskim drukować. Za pamięć dzięki. Józef Kobylański w O.: Za ładną książeczkę i za utwory serdecznie dziękujemy. Ocenę umieścimy, gdy się coś więcej zbierze. — Jan Nowak w E.: Niestety, do Królestwa nie! — Kazimierz Nekvapil w N. S.: Z zagadek skorzystamy, ale na przyszłość prosimy pisać po jednej stronie papieru, gdyż inaczej niektóre przepadają. — Szczepan Orzech w K.: Wiersz p. t. »Moje bogactwo« zupełnie dobry. — Jan Sowa w L.: Cieszy nas bardzo, że książka o »Maciusiu Bzdurze« tak się podobała. Są tacy, którzy ją już prawie na pamięć umią. — Stanisław Stokłosa w Z.: Wszystkie utwory w Kalendarzu »Roli« na rok 1914 są nadzwyczaj zajmujace. — Józef Ziobro w R.: Oprócz gazetki politycznej dobrze czytać i »Rolę«. Zresztą cóż jest w tych politycznych gazetkach? Przeważnie same ujadania na innych, w czem ani połowy niema prawdy. Politycy owi widzą u innych same tylko zbrodnie, a sami nic dobrego nie robią. A. Feniks w C.: Nadesłany wierszyk dobry; ze względu jednak wielkiej ilości wierszy, znajdujących się w naszych tekach, nie możemy ani w przybliżeniu oznaczyć kiedy będzie drukowany. — Józef Kasza w F.: Za słowa uznania dla »Roli« i za przyjemną obietnicę serdecznie dziękujemy. — Franciszek Koszałkowski w K.: Wierszyk jeszcze za słaby do druku; prosimy o coś innego, może się nada.

Potwierdzenia prenumeraty.

PP.: Mucha Józef z R. 1 K., Kisilewicz Karol z Z. 1 K., Walkowicz Michał z N. 1 K., Nikiel Winc. z K. 1 K., Foltyn Józef z D. 1 K., Kozioł Ant. z M. k. 1 K., Cudak Stefan z S. 1 K., Słupski Michał z N. M. 1 K., Palacz Józef z E. 2·60 K., Jan Has z Z. 1 K. Lekki Konstanty z Z. 1 K., Hadam Józef z P. 1 K., Jaworski Ed. z S. 1 K., Gliwa Wojciech z D. 1 K., Bator Kaz. z Z. 1 K., Łukasik Wł. z Z., Grzabel Wojc. z T. 1 K., Płachta St. z Z. 1 K., Szczepanek Józef z Z. 1 K., Frączko Marya z P. 1 K., Piegrzym Jan z F. 1 K., Smaga Karol z J. 1 K., Wójcik Jan z L. 1 K.. Nowak Fr. z K. 1 K.. Spławiński Jan z J. p. 1 K., Gawryś Jakób z B. 1 K., Lewicki Wojciech 1 K., Fedasz Józef z S. 1 K., Krzysz Tomasz z T. 1 K., Włodarczyk St. z W. 1 K., Siuda Jan z M. 1 K, Miękinia Ignacy z S. 1 K., Borecki Eug. z K. 1 K., Kółko roln. z P. 1 K., Wrzecionek W. z Z. k. J. 1 K., Zarucki Adam z S. 1 K.. Sikorski Wł. z J. m. 1 K., Hadam Andrzej z B. 1 K, Dr. Cybulski z W. 1 K., Długosz St. z K. 2 K., Jarek Antoni z W. 1 K., Pietryka Michał (młodszy) z B. 1 K., Wronka Alojzy z O. 1 K., Dudek Michał z M. m. 1 K., Matuszek Henryk z W. K. 1 K.

Prenumerata na r. 1914:

PP.: Cudak Stefan z S. 3 K., Jan Kisielewicz z O. 1 K., Palacz Józef z E. 1 K., Kółko roln. z P. 1 K., Eugeniusz Borecki z K. 3 K., Ignacy Miękinia z S. 4 K., Siuda Jan z M. 1 K., Szul Jan z W. d. 4 K., Kalnik Antoni z I. 4·50 K., Hadam Andrzej z B., 3 K., Dr Cybulski z W. 1 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 14 październ.:

Pszenica	Kor.	7·50	do	9·—	za 50 k.
Żyto	„	7·80	„	8·40	„
Jęczmień	„	7·10	„	8·10	„
Owies	„	7·55	„	8·50	„
Otręby pszenne	„	5·25	„	5·35	„
Otręby żytnie	„	5·35	„	5·55	„

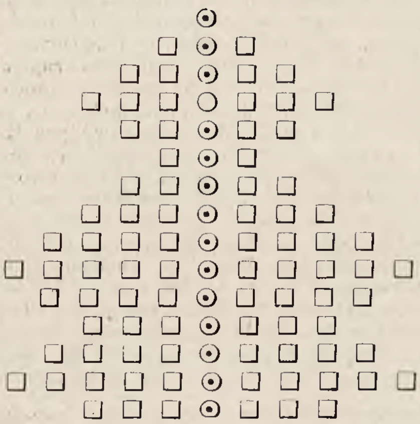
Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 14 październ.:

Buhaje	Kor.	68	do	295	za sztukę
Woły	„	260	„	400	„
Krowy	„	140	„	260	„
Jałówki	„	110	„	230	„
Cielęta	„	27	„	78	„
Owce i kozy	„	24	„	36	„
Świnie bita waga)	„	160	„	182	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. LOGOGRYF.

(Ułożyła Irena Kolmanowska).



1. Spółgłoska. 2. Zwierzę domowe. 3. Zawierucha. 4. Loch. 5. Brunatny. 6. Zaimek. 7. Dom. 8. Pani. 9. Przylądek. 10. Ptaszek. 11. Miasto nad Renem. 12. Rzeka górska. 13. Szczyt góry. 14. Adoratorzy. 15. Następstwo.

Kwadraciki i kółeczka zastąpić literami. Rząd kółek utworzy znany wypadek naszych czasów.

2. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożyła Marya Mazanek).

A, a, a, a, c, c, d, d, e, e, j. k, k, l, ł, m, m. o, o, o, o, r, r, u, w, y, y, z, ż.

Z liter powyższych ułożyć przysłowie.

3. ZAGADKA.

(Ułożył Jakób Mycek).

Co to za wyraz.
Kto na to odpowie?
Poeta z podporą
Razem w jednem słowie!

4. ZAGADKA.

(Ułożył Jakób Mycek).

Jestem sobie miastem
Bardzo dobrze znanem,
A w obydwie strony
Jednako czytanem.

5. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożyła M. Machówna).

o Spółgłoska.
. o . Zwierzę wodne.
. . o . . Szata kapłańska.
. . . o . . . Wóz pogrzebowy.
. . o . . Ozdoba niewiast.
. o . Zwierzę domowe.
o Spółgłoska.

Litery w miejscu kółek utworzą nazwę znanego ptaka.

6. ZAGADKA.

(Ułożył Jan Świątek).

Pierwsze, trzecie, czwarte stanowią część mowy;
A zaś w samem czwartem jest przykład gotowy.
Drugie, trzecie, czwarte
Wiele w świecie warte.
Całość, potężna, niewidzialna siła,
Co nasze losy z góry obliczyła.

7. KWADRAT MAGICZNY.

(Ułożył Jędrzej Czarnik).

a	a	a	a	Inaczej gazeta.
a	a	g	l	Choroba.
l	u	n	o	Kij.
o	p	r	s	Imię żeńskie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, pięknie oprawną książkę.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 25 październ. 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 40 »Roli«: 1. Arytmogryf: **Leszek Biały.** 2. Szarada: **Warkocz.** 3. Szarada: **Morele.** 4. Szarada: **Fujary.** 5. Łamigłówka: **Langiewicz, Padlewski, Taczanowski, Rudzki, Kruk, Narbutt, Różycki, Sierakowski, Łapiński, Hauke-Bosak, Jeziorański, Habich, Traugut.** 6. Szarada: **Logarytmy.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania wszystkich zagadek nadesłali PP.: Wojciech Michno z Ł., Józefa Hirszberg z K., Karol Kasza z D., Szymon Obara z W., Jan Staszko z I., Józef Waszek z N.

Nagrodę p. t. ***Macierz*** wylosował p. Karol Kasza z D.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.